

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1491) 4 CZERWCA 1989 R. CENA 50 Zł

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Wszystko jest możliwe dla wierzącego” • Serce pełne miłości i dobroci • Zbrodnia katyńska • Porady

Św. Rodzina ze św. Janem — mal. Raffaellino da Reggio
(Warszawa, Muzeum Narodowe)



LEKCJA

z I Listu
św. Piotra Apostoła (5,6-11)

Najmilsi: Uniżajcie się pod mozną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia składając nań wszelką troskę waszą, bo on ma pieczę o was. Bądźcie wstrzeźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając, kogo by pożarł. Opierajcie mu się u mocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwaly swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonali, utwierdzi i ugruntuje nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (15,1-10)

Onego czasu: Zbliżyli się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pastyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, któraż niewiasta mająca dziesięć drahn, gdyby straciła drahmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółkę i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drahmę, którą straciłam. Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

Na przykładzie cudu uzdrowienia epileptyka rozważaliśmy przed tygodniem niektóre obszary życia ludzkiego, szczególnie potrzebujące cudownej ingerencji Bożej, by mogły się uwolnić od zła moralnego. Cudu dokonał Jezus po zejściu z góry Tabor. Wydarzenie dość szczegółowo opisał św. Marek Ewangelista. Ten oszczędny w słowach Pisarz, tu nie pomija żadnego ważniejszego szczegółu. Musiał sam być pod wrażeniem mocy Chrystusa, wyrażonej słowem i czynem.

Zdarzenie zaczęło się jeszcze przed powrotem Jezusa z góry Przemienienia. Jak wiemy, tylko trzech uczniów towarzyszyło Chrystusowi w wędrówce na szczyt Taboru. Większość pozostała gdzieś w dolinie i miała oczekiwać powrotu Mistrza. Wcześniej niż Mistrz zjawili się uczeni w Piśmie, bez wątplenia po to, by pod nieobecność Jezusa zasiać w sercach Apostołów nieufność do nauczyciela z Nazaretu. Okazję do wszczęcia sprzeczki z Apostołami zrodziło przybycie człowieka, który przyprowadził ze sobą chorego na epilepsję syna, w nadziei, że Chry-

zaraz krzyknął. Wierzę, pomóż mi w moim niedowiarstwie!" (9,17-24).

Zbawiciel rozkazał duchowi opuścić chłopca. Młodzieniec znieruchomiał. Wszyscy sądzili, że chłopiec umarł. Chrystus ujął chłopca za rękę. Leżący ocknął się i powstał. Kiedy tłum się rozszedł, Apostołowie pytali Mistrza, dlaczego oni nie mogli uzdrowić chorego? Pan Jezus wyjaśnił, że w takich wypadkach pomoc może tylko modlitwa. Tę odpowiedź Zbawiciela zrozumieliśmy przed tygodniem. Dziś Chrystus pouczy nas, kiedy nasza modlitwa uzyskuje moc czynienia cudów. Właściwie jest tylko jeden główny warunek: bezgraniczna wiara w Jezusa Chrystusa — Boga, który stał się Człowiekiem dla naszego zbawienia. Warunek ten wyjawiał Jezus w rozmowie z ojcem epileptyka. Kiedy człowiek ten widział bezsilność Apostołów, zwątpił w możliwość uratowania syna. Ale nie zwątpił całkowicie. Zaczekał na przybycie Jezusa i wznowił prośbę wyrażoną niedawno wobec Apostołów: Jeśli coś możesz, ulituj się i pomóż nam! Ta iskra wiary może zmienić się w płomyk. Zbawiciel stara się go wzniecić. „Jeśli możesz uwie-

„Wszystko jest możliwe dla wierzącego”

stus uzdrowi chłopca. Apostołowie próbowali sami zaradzić trosce zrozpaczonego ojca. Nie udało się. Radzili więc, by poczekał, aż wróci Mistrz, który na pewno pomoże!

Tymczasem uczeni w Piśmie i faryzeusze, by poderwać autorytet Jezusa, szydzili: Słaby to Nauczyciel, skoro niewiele nauczył swoich uczniów. Rozpoczęła się sprzeczka. Zaczęła topnieć i tak słaba wiara rozgoryczonego ojca. Ale postanowił czekać. Apostołowie bronili Mistrza. Gdy dyskusja narastała, zjawił się Jezus z trzema uczniami. Wówczas ojciec chorego chłopca wystąpił z wyjaśnieniem i prośbą: „Nauczycielu, przyprowadziłem do Ciebie mojego syna, który ma ducha niemego. I gdziekolwiek go pochwyci, rzuca na ziemię, a on się ślini, zgrzyta zębami i drętwieje. Powiedziałem twoim uczniom, żeby go wyrzucili, ale nie mogli. Jezus zaś im odpowiedział: Pokolenie niedowiarków, jak długo was jeszcze będę znośli? Przyprowadźcie chłopca do mnie! I przyprowadzili go do niego. Kiedy duch zobaczył Jezusa, zaraz szarpnął chłopca, który upadł na ziemię i tarzał się z pianą na ustach. I zapytał jego ojca: Od kiedy to się z nim dzieje? On zaś odpowiedział: Od dzieciństwa. I często rzucał go nawet w ogień czy w wodę, aby go zabić. Lecz jeśli coś możesz, ulituj się i pomóż nam. A Jezus powiedział: Jeśli możesz? Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy. Ojciec dziecka

rzyć, dla wierzącego wszystko jest możliwe!”

Iskra natychmiast zmieniła się w płomyk. Znekany ojciec odczuł przypływ wiary. Zaraz też krzyknął: Wierzę! Panie pomóż moją wiarę! Zaradź mej nieufności i niedowiarstwu! Charakterystyczne, że ojciec przestał prosić o pomoc dla dziecka. On błagał o dobra duchowe, tak bardzo potrzebne jego osobie, by skutecznie mógł przeciwstawić się złu. Może gdyby przy uczniach Pana Jezusa dysponował takim płomieniem wiary, łatwiej byłoby o cud? Przecież prośba: Panie zaradź mojemu niedowiarstwu! — to właśnie owa wspaniała, cuda czyniąca modlitwa, której brakło dotąd prosiącemu i pomagającym. Jest w niej skrucha i wyznanie własnej słabości. Jest całkowite zawierzenie Chrystusowi jako temu, który sam jeden może zaradzić w dziedzinie nadprzyrodzonej.

Spraw nasz Mistrz i Zbawicielu, byśmy umieli tak właśnie modlić się i prosić przede wszystkim o dobra duchowe. Chrystus przemienił najpierw ojca, by później pomóc synowi. Stale na pierwszym miejscu stawia dobra zasadnicze, które mogą nam zapewnić udział w życiu Boga. Dopiero później skłania się udzielić tego, co przemijające, czasowe. A my przeważnie prosimy o ziemskie dary i to jeszcze bez przekonania i ufności.

Ks. A.B.



Chrystus płacze nad Jerozolimą

żadnej różnicy — i jemu i Żydom, trądem okrytym, przywrócił zdrowie.

*

Chrystus wskrzesza umarłych. Bezpośrednio po uzdrowieniu sługi setnika z Kafarnaum (por. Łk 7,1-10), Jezus „udał się do miasta, zwanego Naim” (Łk 7,11a). Leży ono przy drodze, u stóp Małego Hermonu; kilkanaście kilometrów od Nazaretu, a pięćdziesiąt kilometrów od Kafarnaum. Jak zwykle „szli z nim uczniowie jego i mnóstwo ludu” (Łk 7,11b) pragnącego słuchać Jego nauki i oglądać czynione przez niego cuda. Za czasów Chrystusa miasteczko to musiało być nieco większe, ale niezbyt duże, skoro w otaczającym je murze była tylko jedna brama.

„A gdy się przybliżył do bramy, oto wynoszono zmarłego, jedynego syna matki, która była wdową” (Łk 7,12a), kierując się zapewne na ten sam cmentarz, który dziś jeszcze istnieje w pobliżu osiedla. Zachowały się do naszych czasów stare groby wykute w skałe. Było to niezwykle smutne i wzbudzające litość wydarzenie. Widocznie dlatego „wiele ludzi z tego miasta było z nią” (Łk 7,12b), chcąc w ten sposób okazać jej swoje współczucie. To było wszystko, co w tej sytuacji można było dla niej zrobić.

Zbawiciel, który wszystkim cierpiącym okazywał swoje współczucie, również i tym

W piątek po zakończeniu oktawy Bożego Ciała obchodzi Kościół katolicki uroczystość Serca Pana Jezusa. Stanowi ono zakończenie całego cyklu świąt związanych z odkupieniem. Serce to jest również uwielbiane jako siedlisko Jego boskiej i ludzkiej miłości oraz dobroci. Bo też miłość i dobroć były najbardziej charakterystyczne dla Jego publicznej działalności.

Toteż — jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich — kiedy apostoł Piotr wezwany został przez setnika Korneliusza z Cezarei, by jemu i jego domownikom głosić Ewangelię, chciał on w krótkich słowach scharakteryzować działalność Chrystusa. Mówił więc „o Jezusie z Nazaretu, jak Bóg namaścił go Duchem Świętym i mocą, jak chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich” (Dz 10,38). Następnie dodał: „A my jesteśmy świadkami tego wszystkiego, co uczynił w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie” (Dz 10,39).

Korzystając z uroczystości Serca Pana Jezusa, postaram się przypomnieć niektóre przynajmniej fakty, w których w szczególny sposób uzewnętrzniają się miłość i dobroć Zbawiciela.

* * *

Chrystus karmi rzeszę. Chodząc po ziemi palestyńskiej, dostrzegał Syn Boży nie tylko duchowe potrzeby swoich słuchaczy, ale również ich sprawy materialne. Bowiemy nic co ludzkie nie było mu obce.

Toteż pewnego razu (miało to miejsce bezpośrednio przed drugim, cudownym rozmnożeniem chleba) widząc ciągnące za nim tłumy ludzi, wezwawszy do siebie uczniów swoich, „rzekł: Żal mi tego ludu; albowiem już trzy dni są ze mną i nie mają co jeść, a Ja nie chcę ich odprawić głodnych, aby w drodze nie zasiałi” (Mt 15,32). Bowiemy „niektórzy z nich przybyli z daleka” (Mk 8,3b).

Ze względów praktycznych niemożliwością było zdobycie na pustkowiu koniecznej ilości chleba dla wszystkich. Uczniowie mieli zaś tylko siedem chlebów i kilka wędzonych rybek. Ale dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Dlatego „kazał ludowi usiąść na ziemi. (Następnie) wziął siedem chlebów i ryby, podziękował, łamał i dawał uczniom, a uczniowie ludowi. I jedli wszyscy, i najeśli się... A tych, którzy jedli, było cztery

Serce pełne miłości i dobroci

tysiące mężów, oprócz kobiet i dzieci. I rozpuścił ich (Mt 15,35-39) sytych”. A przecież nie był to jedyny przypadek cudownego nakarmienia tysięcznych rzesz.

*

Chrystus uzdrawia chorych. Na miesiąc przed swą męką i śmiercią wybrał się Bóg-Człowiek na ostatni obchód ważniejszych prowincji ówczesnej Palestyny. Z Efreem skierował swe kroki przez Samarię do Galilei. I wówczas miało miejsce wydarzenie, o którym za chwilę będzie mowa; o uzdrowieniu dziecięciu trędowatych.

Skoro bowiem zjawił się Chrystus w pewnej wiosce, „wyszło naprzeciw niego — jak relacjonuje Ewangelista — dziesięciu trędowatych mężów, którzy stanęli z daleka” (Łk 17,12). Prawo Mojżeszowe zabraniało trędowatym zbliżać się do innych ludzi. Zakaz ten obowiązywał w celach profilaktycznych, by nie dopuszczać do rozszerzania się tej choroby. By jednak zwrócić na siebie uwagę Jezusa, „podnieśli swój głos, mówiąc: Jezusie, Mistrzu! Zmiłuj się nad nami!” (Łk 17,13).

Jak nam wiadomo z Ewangelii, Zbawiciel nigdy nie zastanawiał się, gdy trzeba było przyjść z pomocą nieszczęśliwym. Tak było i tym razem. Zwracając się więc do nich, rzekł: „Idźcie, ukażcie się kapłanom” (Łk 17,14a). Polecił bowiem Mojżesz (por. Kpł 13,2; 14,2) w wypadku całkowitego wyleczenia, by oczyszczony z trądu stawiał się przed kapłanem w celu stwierdzenia faktu wyzdrowienia, poddał się ceremonii obmycia rytualnego oraz złożył Bogu stosowną ofiarę. W tym czasie wiara tych nieszczęśliwych została wystawiona na próbę, lecz nie zawiedzioną. Bowiemy — jak zauważa św. Łukasz — „gdy szli, zostali oczyszczeni” (Łk 17,14b).

Ogarnęła ich wówczas tak wielka radość, że po prostu zapomnieli o obowiązku wdzięczności i rozeszli się każdy w swoją stronę. Tylko jeden przyszedł podziękować Jezusowi, a był nim Samarytanin. Wdzięczność jego była tym większa, że rabini żydowscy gardzili Samarytanami. Chrystus zaś — bez

razem nie przeszedł obojętnie. Bowiemy — jak zauważa trzeci Ewangelista — „gdy ją Pan zobaczył, uzalili się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz!” (Łk 7,13). Te dwa słowa słyszała zapewne w tym dniu wielokrotnie. Jezus jednak zrobił więcej. Bowiemy „podszedłszy, dotknął się noszy, a ci, którzy je nieśli, stanęli. I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań! I podniósł się zmarły, i zaczął mówić. I oddał go jego matce” (Łk 7,13-15).

Było to pierwsze dokonane przez Jezusa wskrzeszenie zmarłego, ale nie ostatnie. W ten sposób zaczyna się spełniać to, co zapowiedział Zbawiciel starszyźnie żydowskiej, gdy im swe bóstwo objawił.

*

Chrystus płacze nad grobem przyjaciela. Niewiele dni przed ostatnią podróżą Zbawiciela do Jerozolimy, „zachorował niejaki Łazarz z Betanii, miasteczka Marii i Marty, jej siostry” (J 11,1). Jak zauważa autor Ewangelii, „była to ta Maria, która namaściła Pana maścią i otarła nogi włosami swymi (por. J 12,3), i jej to brat chorował” (J 11,2). Jezus przebywał w tym czasie w Perek. Toteż nie należał się dziwić, że „posłały... siostry do niego, mówiąc (przez usta posłańca): Panie, oto choruje ten, którego miłujesz” (J 11,3).

Chrystus zauważył jednak zaraz: „Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony” (J 11,4). Jednak apostołowie nie rozumieli o co mu chodzi. Zaznacza też św. Jan, że „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza” (J 11,5). Wynika z tego, że łączyły Go z nimi więzy serdecznej przyjaźni. Jednak „gdy usłyszał, że choruje, został jeszcze dwa dni w tym miejscu, gdzie przebywał; potem rzekł do uczniów swoich: Pójdźmy znowu do ziemi judzkiej” (J 11,6-7). Ale wówczas Łazarz był „już od czterech dni w grobie” (J 11,17). Toteż, gdy Mistrz zjawił się w Betanii, czyni mu Marta wyrzuty, mówiąc: „Panie! Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój” (J 11,21). Tego się spodziewały obydwie siostry po dobroci i życzliwości Chrystusa, chociaż o to

ciąg dalszy na str. 4

Zmarł Ksiądz Kazimierz MOTYKA



W Wielki Czwartek zmarł nagle śp. ks. Kazimierz Motyka, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Tolkmicku. W kapłaństwie przeżył 33 lata, a w Kościele Polskokatolickim pracował od września 1984 r. Do parafii w Tolkmicku został skierowany przez Pierwszego Księdza Biskupa, najpierw jako administrator, a następnie jako proboszcz. Odszedł na wieczny spoczynek w 56 roku życia.

Śp. ks. Kazimierz Motyka urodził się 23.11.1933 r. w Jaworznie, gdzie ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. Po uzyskaniu matury w 1951 r. zgłosił się do Seminarium Duchownego w Nysie (diecezja opolska Kościoła Rzymskokatolickiego). W roku 1956 ukończył studia seminaryjne i 30.11.1956 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Zdzisława Gołńskiego w Częstochowie.

Do Kościoła Polskokatolickiego zgłosił się w 1980 r., będąc proboszczem Kościoła Rzymskokatolickiego w parafii Kamiennik. Wielokrotnie ponawiał swój akces wstąpienia w szeregi duchownych naszego Kościoła. Cierpliwość i upór śp. ks. Kazimierza stały się pomocne. Pragnął służyć Bogu w Odrodzonym Kościele. W sierpniu 1984 r. złożył egzamin weryfikacyjny przed Radą Pedagogiczną Kościoła Polskokatolickiego i została Mu powierzona misja opieki duszpasterskiej nad parafią w Tolkmicku.

Życiorys śp. Ks. Kazimierza Motyki był dość bogaty. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w Kościele Rzymskokatolickim pracował w kilku parafiach jako wikariusz. Najpierw w parafii Zabelków, potem w parafii Wieszowa i w parafii Łącznik. Był też nauczycielem w szkole spe-

cialnej dla dzieci chorych w Łączniku. Uczyl dzieci w domu „Caritas” w Czarnym Lesie — Zawadzkie; dojeżdżał do domu starców. Był wikariuszem w parafii Rudy Raciborskie, skąd został przeniesiony w 1966 r. na stanowisko proboszcza w parafiach Wódka i Posucice. W 1972 r. ukończył kurs dla głuchoniemych w Katowicach. W sierpniu 1978 r. został mianowany proboszczem parafii Kamiennik.

Bóg przeznaczył Go do kapłaństwa, aby był świadkiem Ewangelii, szafarzem Sakramentów i nauczycielem Prawdy. W Wielki Czwartek Bóg odwołał Go do wieczności.

Pogrzeb śp. ks. Kazimierza Motyki odbył się w Wielką Sobotę 25 marca 1989 r. w asyście księży dziekanów i proboszczów sąsiednich placówek Kościoła Polskokatolickiego. Przybyli też księża delegowani przez Pierwszego Księdza Biskupa Tadeusza R. Majewskiego z Warszawy. Ceremonie pogrzebowe rozpoczęły się w kościele parafialnym w Tolkmicku o godz. 11.00 pod przewodnictwem ks. mgra Jana Zielińskiego — dziekana w Elblągu. Kondukt pogrzebowy z udziałem duchowieństwa, wiernych parafii i rodziny Zmarłego skierował się na miejscowy cmentarz, gdzie złożono ciało śp. ks. Kazimierza.

Godną pochwałą jest ekumeniczna postawa rzymskokatolickich kapłanów z parafii w Tolkmicku, którzy wzięli udział w pogrzebie śp. ks. Kazimierza Motyki.

Niech odpoczywa w pokoju.

Ks. M.M.

dokończenie ze str. 3

wyraźnie nie prosiły. Wierzyły bowiem, że sama obecność Jezusa wystarczyłaby, by brata od śmierci uchronić.

Na miejsce spotkania Marty z Jezusem poszła również Maria. Znaleźli się tam również liczni przyjaciele, którzy przybyli z Jerozolimy. Wspominałem już, że uczucia ludzkie nigdy nie były Chrystusowi obce. Toteż „widząc ją płaczącą i płaczących Żydów, rozrzewnił się w duchu i wzruszył się... I zapłakał Jezus” (J 11,35.35). Oczywiście stało się, co miało się stać. Również Łazarz został w cudowny sposób wskrzeszony z martwych.

Chrystus płacze nad Jerozolimą. Wydarzenie o którym mowa, miało miejsce w niedzielę przed męką Zbawiciela. Gdy Jezus wraz z całym pochodem palmowym znalazł się na szczycie góry Oliwnej i zaczął zstępować w dół, ujrzał wspaniałą panoramę „świętego miasta”. Zostało ono zbudowane przed trzydziestu laty z inicjatywy niezmordowanego budowniczego, Heroda Wielkiego i napawało dumą każdego Izraelitę. I patrząc na miasto, Jezus zapłakał.

Ów płacz wśród radosnych okrzyków i wobec tak wspaniałego widoku, był czymś zupełnie nieoczekiwanym. Uczniowie zadawali sobie pytanie, co może być jego powodem. Płaczący Zbawiciel sam jednak wyjawiał przyczynę swego smutku, bo zwracając się do

leżącego u Jego stóp miasta, odezwał się słowy: „Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytepią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,42-44). Ów płacz Jezusa nie dotyczył czasów współczesnych, lecz odnosił się do mniej lub więcej dalekiej przyszłości. Zbawiciel płakał nad Jerozolimą gdyż w wizji proroczej ujrzał nieszczęście wiszące nad miastem i jej mieszkańcami; nieszczęście, będące również wyniszczeniem własnego narodu. Jego miłość i dobroć nie mogła przejść obok tego obojętnie.

Chrystus pozwala sobie przebić bok i serce. Ostatni — najbardziej dobitny — dowód swojej miłości i dobroci, okazał nam Chrystus na drzewie krzyża. Oddał bowiem ludziom wszystko, co posiadał.

Ukrzyżowani musieli swe życie zakończyć na krzyżu. Taki był przepis prawa rzymskiego. A „ponieważ był to dzień Przygotowania (Paschy), aby więc ciała nie zostały przez szabaty na krzyżu, albowiem dzień tego szabatu był uroczysty, Żydzi prosili Piłata, aby im połamano golenie i zdjęto ich” (J 19,31). Była to dodatkowa kara rzymska, polegająca

na łamaniu goleni maczugami. Przyspieszało to śmierć skazańców. „Przyszli więc żołnierze i połamali golenie pierwszemu i drugiemu, którzy z nim (z Jezusem) byli ukrzyżowani” (J 19,32). Jezus jednak wtedy już nie żył. Żołnierze wykonujący egzekucję — chcąc mieć pewny dowód jego śmierci — „gdy podeszli do Jezusa i ujrzeli, że już umarł, nie połamali goleni jego; lecz jeden z żołnierzy włócznią przebił bok jego i zaraz wypłynęła krew i woda” (J 19,33-34). Jak świadczą najstarsze źródła nieewangeliczne, włócznią przebiła bok prawy; przeszła cały prawy bok, przedarła się przez pierś i ugodziła w serce.

Tak więc Syn Boży, Jezus Chrystus wylał za nasze zbawienie wszystką swoją krew — do ostatniej jej kropli. Miał więc prawo Apostoła powiedzieć: „Nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego... lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” (1 P 1,18).

Serce Jezusa jest również dla każdego z nas pełne miłości i dobroci. Mamy więc pełne prawo prosić słowami dzisiejszej liturgii: „aby otwarte serce, skarbnica boskiego zmiłowania, zlewało na nas strumienie zmiłowania i łaski; aby to serce, które nigdy nie przestało płonąć ku nam miłością, dla poboznych było odpocznieniem, a dla pokutujących miejscem ucieczki i zbawienia”.

Ks. JAN KUCZEK

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”
Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNI!	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
 Imię i nazwisko zamawiającego
 Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:
Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02-168 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNI!!!	Z A M Ó W I E N I E
 (Imię i nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod, województwo, wieś)
 Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
 (podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



„Polska zawsze była odpowiedzialnym i aktywnym członkiem ONZ. Jej wkład jest poważny i zasługuje na szczególną uwagę” — powiedział sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar, który 25 kwietnia br. rozpoczął oficjalną wizytę w naszym kraju jako gość polskiego rządu.

„Epitafia katyńskie” redaguje WTH. Książka ma zawierać wszystkie dane o polskich jeńcach internowanych w Katyniu oraz zaginionych w ZSRR po 1939 roku. Wstępna wersja książki stanowi druk listy w kwartalniku „Wojskowy Przegląd Historyczny”. Druk podobnej listy rozpoczął tygodnik „Zorza”.

Zgodnie z zapowiedziami w poniedziałek 24 kwietnia br. tuż przed godziną 10.00 na Okęciu wylądował pierwszy polski Boeing 767 — 200 w barwach PLL LOT.

Wspieranie procesów uspołeczniania szkoły to jedno z najważniejszych obecnie zadań Narodowego Czynu Pomocy Szkole — stwierdzono 24 kwietnia podczas posiedzenia Prezydium Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Nasze budownictwo mieszkaniowe cierpi na niedostatek niektórych materiałów budowlanych i brak uzbrojonych terenów. Nie ma wystarczającej ilości armatury, wyposażenia sanitarnego, tworzyw sztucznych. Interesująca musi zatem wydać się oferta Polish American Resources Corporation — PARC.

„Spotkanie zamkowe” zorganizowane 24 kwietnia br. w sali koncertowej Zamku Królewskiego w Warszawie przez Narodową Radę Kultury było dla Jerzego Kosińskiego kolejną okazją do spotkania z czytelnikami. Główne jego tematy — to sprawy wolności wypowiedzi pisarza, problemy tradycji kultury żydowskiej i oczywiście, wydana przez „Czytelnika” powieść „Malowany ptak”.



Delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa dokonała uroczystego pobrania ziemi z cmentarza w Katyniu. Na zdjęciu fragment jednej z urn

Coraz częściej mnożą się wypowiedzi polityków zachodniemieckich którzy przypominają władzom RFN o potrzebie wyjścia Polsce naprzeciw w sprawach kredytowo-financeowych. Z inicjatywy partii „zielonych” odbyła się w Bundestagu godzinna debata poświęcona wyłącznie stosunkom Polska — RFN. Wielu mówców podkreślało, że po tym co stało się ostatnio w naszym kraju, należy poprosić Polskę z najdalej idącą pomocą finansową.

W ZSRR opublikowano dekret, który zezwala na oddawanie w dzierżawę na 50 lat i dłużej ziemi, zasobów naturalnych, majątku przedsiębiorstw i wydziałów w zakładach, budynków, maszyn rolniczych, środków transportowych i in. Dokument przewiduje dzierżawę kolektywną i indywidualną.

Międzyrządowa Komisja ds. Emigracji (ICM) poinformowała, że emigracja Żydów ze Związku Radzieckiego osiągnęła w pierwszym kwartale br. poziom najwyższy od 10 lat. W styczniu, lutym i marcu wyjechało łącznie na stałe z ZSRR 8735 osób, przy czym w samym tylko marcu 3893 osoby. Liczby powyższe świadczą o tym — stwierdził przedstawiciel ICM, że Michaił Gorbaczow dotrzymuje obietnicy złożonej w końcu 1986 roku o wprowadzeniu ułatwień dla Żydów chcących opuścić na stałe Związek Radziecki. Zdaniem przedstawicieli ICM oraz żydowskich organizacji zajmujących się emigrantami z ZSRR, ich liczba powinna przekroczyć w br. 40.000 osób.

„Krasnaja Zwiezda” opublikowała dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wprowadzający istotne zmiany w ustawie „O powszechnym obowiązku służby wojskowej”. Polegają one na znacznej redukcji czasu trwania służby w armii radzieckiej, a dotyczą przede wszystkim mężczyzn odbywających służbę wojskową po studiach.



Z tankowca „Exxon Valdez”, który zatonał w cieśninie Księcia Williama, wylało się ok. 11 mln galonów ropy. Jest to największa tego typu katastrofa ekologiczna w historii Stanów Zjednoczonych

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Od dłuższego czasu opinię publiczną bulwersują „handlowe” sukcesy polskich turystów za granicą. Polak chce zarobić, więc wyrusza na turystyczny szlak do Istanbula, Aten, a nawet odległego Delhi i Singapuru, płacąc przy tym słońcu za przelot w obie strony.

Wielu tych zapalonych „turystów” często nie pamięta potem szczegółów swojej wyprawy, poza oczywiście dokładnymi informacjami, gdzie, co i jak oraz za ile można sprzedać i kupić.

Wyjeżdżają więc od nas w ramach „turystycznej wymiany” suszarki do włosów, żelazka, a ostatnio nawet lisie ogony, które w drodze powrotnej przybierają nagle postać bawełnianych bluzek, „marmurkowych garsonków” i wszelkich innych „chodliwych” przedmiotów.

Zjawisko ma charakter tak masowy, że zagraniczni celnicy wprost jeżą się na samą myśl spotkania turystów z Polski, a władze odwiedzanych krajów bronią się przed inwazją, co krok zaostrzają przepisy celne i ograniczają wydawanie wiz. Cywilizowany Zachód i egzotyczny Wschód broni się przed nami jak może, my zaś nabieramy coraz więcej odporności i... sprytu. W efekcie zła sława spada na cały naród, i trudno się dziwić, jeśli wierzyć staropolskiemu porzekadłu, „jak cię widzą, tak cię piszą”.

Praktyka ciuchowego i nie tylko ciuchowego handlu przeżywiająca na przestrzeni lat swoje wzloty i upadki doczekała się jednak od niedawna poważnego „konkurenta” w postaci transportowanej do sąsiadującego z nami obszaru płatniczego żywności. Oto w ramach handlowych „innowacji” poczynionych przez zamieszkujejące tereny przygraniczne ludność polską, granice Czechosłowacji, NRD a nawet Węgier przekraczają poćwiartowane świnki i wszelkie pochodne od nich artykuły żywnościowe, których akurat brakuje na naszym krajowym rynku. Wszystko to jest sprzedawane za obcą walutę niemal na pniu! Tymczasem w Polsce nadal obowiązuje reglamentacja mięsa i jego wyrobów oraz nie wiadomo która podwyżka cen skupu żywności!

W tej sytuacji handel żywnością uprawiany przez „turystów” z Polski jest niczym innym, jak urągowskiem! Zjawiskiem, które nie tylko godzi w polski rynek, ale

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Chrzest święty



Malowidło przedstawiające chrzest Chrystusa. Znajduje się ono w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Ain Karim.

Pierwszym Sakramentem, uprawniającym człowieka do przyjmowania dalszych Świętych Znaków, jest Chrzest Święty. Co to jest Chrzest święty? Chrzest święty to pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, który gładzi grzechy, daje nam godność dziecka Bożego i czyni członkiem Kościoła Chrystusowego. Tak mówi o Chrzcie świętym nasz polskokatolicki katechizm.

Bez Chrztu nie wolno przystąpić do żadnego z pozostałych Sakramentów. Gdyby się zdarzyło, że ktoś utulił fakt, że nie jest ochrzczony i świadomie przyjął Komunię świętą, popelnia straszny grzech świętokradztwa. Kto czyni to w dobrej wierze, nieświadom, że jest jeszcze poganinem, nie popelnia grzechu, ale przyjęte przez niego Znaki są nieważne.

Chrzest jest najpotrzebniejszym Sakramentem. To stwierdzenie jest nie tylko wynikiem tego faktu, że musi być przyjęty jako pierwszy. Czasem Chrzest w życiu konkretnego człowieka bywa jedynym Sakramentem i mamy pewność, że ten człowiek dostąpił zaszczytu oglądania Boga w niebie. Zdarza się, nie tylko w krajach misyjnych, że niektórzy ludzie dopiero na łożu śmierci proszą o Chrzest. Wcześniej nie znali nauki chrześcijańskiej lub się nią nie interesowali, bo na przykład wychowali się w środowisku obojętnym religijnie. Chrzest jest bramą do nieba. Sam Pan Jezus powiedział: „Kto się nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego”. Ta wypowiedź podkreśla wagę Chrztu świętego. Jest to Sakrament, którego nie da się niczym zastąpić. Jeśli w pełni poznamy skutki, jakie sprawia w naszej duszy, i jak wysoko wynosi nas w oczach Boga, pojmiemy dlaczego niektórzy Chrzest nazywają „najważniejszym” Sakramentem.

Chrzest gładzi wszystkie grzechy. Przekreśla też wszystkie kary, na jakie człowiek naraża się popelniając grzech. Z tej racji w starożytności niektórzy wyznawcy Chrystusa odkładali przyjęcie Chrztu na ostatnie godziny życia. Czynili sobie wielką krzywdę, bo trwali w grzechach. Przed pokusą naśladowania takiego postępowania niech wszystkich broni postawa pewnego Murzyna. Przyjął on Chrzest dopiero w 80 roku życia. Wcześniej nie mógł, bo nie znał Chrystusa. Starzec rozpoczął liczenie lat swego istnienia właśnie od momentu Chrztu. Mam dopiero trzy lata — mówił, gdy zaczął rok 84. I zaraz wyjaśniał, by ludzie nie pomyśleli, że mu się pomieszało w głowie: „Dopiero trzy lata jestem dzieckiem Boga, a reszta to czas stracony, bo żyłem w grzechu!”, Ten prosty starzec głębiej rozumiał dary nadprzyrodzone, któ-

rych źródłem jest Chrzest święty, niż wielu chrześcijan traktujących święte Znaki w kategoriach pięknych i nakazanych zwyczajem obrzędów religijnych. Dokonać ich trzeba, ale kto by się tam przejmował tym, co one z sobą noszą — myśli ten i ów. Katolicyzm i prawosławie praktykuje Chrzest dzieci, które przecież nie mają grzechu, bo nie były zdolne go popelnić. Ale niemowlęta nie mają również łaski uświęcającej w swoich duszyczkach. Stało się to z winy Adama, naszego praojca, który zgrzeszył w raj. Ów brak łaski w nowo narodzonych maleństwach niesłusznie określa się mianem grzechu pierworodnego. Chrzest święty usuwa ten brak, dając przez łaskę uświęcającą życie Boże każdemu ochrzczoneму.

Od momentu Chrztu świętego człowiek przechodzi na wyższy stopień życia. Ma zaszczeploną Bożą formę istnienia. Teraz od niego będzie w dużej mierze zależeć, czy zaszczeplone rozwinię się i przyniesie błogosławione owoce, czy też nie.

Przez Chrzest stajemy się członkami Kościoła Chrystusowego. Uzyskujemy cały szereg praw i przywilejów jako dzieci rodziny chrześcijańskiej, a także bierzemy na siebie obowiązek. Najważniejszym jest: świadczyć dobrym życiem o Chrystusie.

Chrzest święty ustanowił Pan Jezus przed swoim Wniebowstąpieniem, gdy powiedział do Apostołów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im Chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Ten rozkaz swego Mistrza Apostołowie spełniali bardzo gorliwie. Święty Jan stwierdza, że Pan Jezus ochrzcił więcej ludzi niż święty Jan Chrzciciel, „choć Jezus nie chrzcił sam, tylko uczniowie Jego”. Rozkazowi udzielania Chrztu odpowiada nakaz Zbawiciela, usankcjonowany groźbą utraty zbawienia, by ludzie przyjmowali Chrzest święty: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony... Jeśli się ktoś nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Niebieskiego”. Módlmy się więc o łaskę wiary dla wszystkich ludzi na świecie...

Ks. A. BIELEC

Wybory do Sejmu i Senatu

4 czerwca 1989 r.

Rada Państwa ustaliła, iż w wyborach do Sejmu z krajowej listy wyborczej wybieranych będzie 35 posłów, natomiast w 108 utworzonych okręgach wyborczych — 425 posłów.

Na podstawie paktu zawartego podczas obrad „okrągłego stołu” dokonano podziału mandatów: 60% — PZPR, ZSL i SD; 5% — PRON, oraz 35% inni kandydaci, w tym szeroko pojęta opozycja. A więc — jak to stwierdziły strony w „Stanowisku na temat reform politycznych” — „Jest to początek drogi do demokracji parlamentarnej”. Natomiast o składzie następnego parlamentu — w roku 1993 — „całkowicie decyduje wola wyborców”.

PROPONOWANE UPRAWNIENIA

SEJMU:

- Nadal pozostaje najwyższym organem władzy państwowej.
- Głównym jego zadaniem będzie tworzenie praw ustawodawczych, powoływanie rządu i rozliczanie go z działalności oraz uchwalanie budżetu.
- Składać się ma z 460 posłów.

SENATU:

- Nie będzie izbą wyższą, nie będzie miał praw ustawodawczych.
- Główne zadanie będzie polegać na uczestniczeniu w procesie legislacyjnym.
- Będzie mógł uczestniczyć w pracach nad wy uchwalane przez Sejm i zgłaszać do nich poprawki. Propozycje te Sejm przyjmowałby lub odrzucałby większością pośrednią między zwykłą a kwalifikowaną 11/20 posłów.
- Będzie mógł uczestniczyć w pracach nad narodowym planem społeczno-gospodarczym, a także w powoływaniu na niektóre stanowiska państwowe.
- Zasady wyborów: z listy krajowej 10 senatorów, z poszczególnych województw po 2, z tym że z woj. warszawskiego i katowickiego po 3. Łącznie Senat liczyłby 110 osób.
- Zasady wyborów — konkurencyjne.

ZGROMADZENIA NARODOWEGO:

- Sejm i Senat stanowiłyby Zgromadzenie Narodowe, które wybierałoby prezydenta.
- Aktu tego mogłoby również dokonać w trakcie trwania kadencji prezydenta, gdyby ten ze względów zdrowotnych nie był w stanie wypełniać swoich obowiązków.

PREZYDENTA:

- Przejąłby kompetencje obecnej Rady Państwa, czyli zachowałby prawo inicjatywy ustawodawczej oraz możliwości wydawania w okresie między sesjami dekretów z mocą ustaw.
- Przewodniczyłby Komitetowi Obrony Kraju, a więc byłby najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych.
- Miałby prawo rozwiązywania Sejmu (co oznacza zarazem rozwiązanie Senatu), w przypadkach gdy nie wypełniałby swoich obowiązków konstytucyjnych, a w szczególności nie powoływał rządu.
- Miałby prawo odmówić podpisania ustawy i przekazać ją do panownego rozpatrzenia przez Sejm.
- Miałby prawo zwracania się do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie zgodności ustawy z Konstytucją.
- Wywierałby też wpływ na skład rządu przez wnioskowanie do Sejmu o powołanie jego członków jak też prezesa Rady Ministrów.
- Będzie mógł — w sprawach szczególnej wagi — zwoływać posiedzenia rządu i im przewodniczyć.
- Jego kadencja ma trwać 6 lat i mogłaby być powtórzona tylko jeden raz.
- Przy prezydencie powstać ma Rada Prezydencka o kompetencjach opiniodawczych.

Ordynacja wyborcza do Sejmu X kadencji na lata 1939—1993 (fragmenty)

Art. 52

Na karcie do głosowania na kandydatów wybieranych z krajowej listy wyborczej wymienia się nazwiska i imiona kandydatów w kolejności alfabetycznej.

Art. 53

1. Dla każdego z mandatów w okręgu wyborczym drukuje się odrębną kartę do głosowania.

2. Na kartach do głosowania na kandydatów wybieranych w okręgach wyborczych wymienia się numery mandatów oraz nazwiska i imiona kandydatów zgłoszonych w rejestrze kandydatów.

Art. 56

1. Głosowanie odbywa się w lokalu obwodowej komisji wyborczej bez przerwy, między godziną 6.00 a 22.00.

Art. 65

1. W głosowaniu na kandydatów w okręgach wyborczych na każdej karcie do głosowania wyborca pozostawia nie skreślone nazwisko kandydata, na którego głosuje.

dokończenie ze str. 6
przede wszystkim w dobre imię Polaka, które ci żądni zysku ludzie wystawiają nie tylko na szwank, ale i na śmieszność!

Bo i jakie można mieć uczucia, oglądając w mass-mediach „polowania” zagranicznych służb granicznych i porządkowych na koczujących na dworcach i w parkach „handlowców” z Polski?

Jakież można mieć uczucia, gdy czerechy polskich „turystów” rzucają się na lady sklepów w Pradze, Berlinie czy Budapeszcie ku wyraźnemu niezadowoleniu i niechęci tamtejszych sprzedawców?

Wielu znanych mi Polaków będących przypadkowymi świadkami podobnych zdarzeń, po prostu omija te miejsca, wstydząc się za nieznaną wprawdzie, ale zawsze rodaków. A wstyd im jeszcze bardziej, gdy kupując dla siebie pojedynczą rzecz w praskim, berlińskim czy budapeszteńskim sklepie pytają o nią w obcym języku, gdyż dźwięk polskiej mowy nie przysparza w tych okolicznościach przyjaciół. Takie są fakty.

Za brak umiaru i kultury jednych, płacą drudzy — zasługujący na szacunek ludzie. A przecież niezależnie od dyplomatycznych wizyt i rewizyt, kontaktów kulturalnych na rozmaitych szczeblach i z tytułu rozmaitych rocznic, umów etc., ambasadorami kraju są także przeciętni Polacy u siebie i za granicą. Atmosferę wokół kraju i narodu kształtują bowiem również inni, zwykli ludzie, którzy stykają się z nami na dworcach, w sklepach, na turystycznym szlaku i w restauracji. Handlujący, gdzie się da mniej lub bardziej wybredni „specjaliści” z Polski od „dworcowych” lub „parkowych” transakcji z pewnością splendoru nam nie przysporzą.

Czyżbyśmy własną narodową godność wymienili na korony, marki i forinty? lub znacznie twardszą od wymienionej walutę?

A może ta nasza godność dawno już spoczywa na straganie wraz z wieprzową rąbanką, za którą dobija się targu wyłącznie „na lewo”?

Myślę, że czas najwyższy ograniczyć swobody Polaka „handlowca”, i to ograniczyć w sposób konsekwentny i surowy. Nie do pomyślenia jest bowiem sytuacja, aby mniejszość narażała na szwank dobre imię narodu w chwili, gdy szacunek i poważanie są nam tak bardzo potrzebne.

Godność na straganie



NADNIEMEŃSKIE STRONY

Njoman — Niemunas — Niemen. Ku Niemnowi wprawdzie zmierza wypływająca z polskiej Suwalszczyzny Czarna Hańcza, ale sam jego bieg pozostaje, jak wiadomo poza obszarem Polski w jej aktualnych granicach i przepływa on przez ziemie, na których dominuje mowa białoruska i litewska. Bez chęci urażenia poetów białoruskich i litewskich wystąpimy jednak z twierdzeniem, że najpiękniejszych pochwał ojczulek Niemen — tak jest, ojczulek, bo w przeciwieństwie do Wisły i Odry jest rodzaju męskiego — oczekiwał się w języku polskim. Poczet sławiących Niemen polskojęzycznych poetów otwiera nie kto inny, a określający go mianem swej „domowej rzeki”, Adam Mickiewicz:

*Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie
Na których potem w dzikie płynąłem ustronie
Sercu niespokojnemu szukając ochłody.*

Niemnowi przyporządkowuje Mickiewicz określenia: „błękitny”, „siny”, „stalowy”, a o wileńskiej Wilii spieszy stwierdzić, że „gardzi doliny kwiatami, bo szuka Niemna swego oblubieńca”. Poetę zafascynowała także żegluga po Niemnie i zapasy wód Niemnowych z głazami podwodnymi, tzw. rapami, z których największy występuje przy miasteczku Rumszyski. Oto co czytamy w poemacie „Grażyna”.

*Tak ojciec Niemen mnogich piastun łodzi
Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma
Wkoło go mokrym ramieniem obchodzi
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma(...)*

Drugi poeta polski opiewający Niemen to Władysław Syrokomla. Nie poskapił on poetyckich opisów Niemna, w których wyeksponowane zostaje jego parcie naprzód i lesiostłość wrzynających się w jego koryto wąwozów i parowów:

*Ówdzie się Niemen, jak wodny wąż kręci
Zieloną smugą pól i sianożęci
Ówdzie się bystro wrzezał w bór ponury
lub w żebro góry.
Ówdzie osłonię wierzwą lub olszniakiem
Swym staroświeckim przesuwą się szlakiem
Ówdzie gwałtownie nowej drogi pyta
Rwie swe kopyta (...)*

Albo pospieszył dać poetycki wyraz percepcji przybrzeżnych nadniemeńskich krajobrazów.

*Na brzegach jego to Krzyż z Bożą Męką
Albo napotkasz kapliczkę maleńką
Lub cichą wiosnę, lub dworek poziomy
Z dachem ze słomy.*

*Czasem na górze dziwne nazwiska
Sterczą starego rudery zamczyska
Lub stary kurhan, gdzie śpią jak na straży
Rycerze starzy.*

Przegląd pochwał Niemna w polskiej poezji i prozie moglibyśmy ciągnąć dalej, zamiast tego zwróćmy jednak nasz wzrok na Niemen, tak jak jego bieg rysuje się na mapie. Rzuca się w oczy, że opuściwszy Nowogródzkie i wpływawszy na Grodzieńszczyznę, zatacza Niemen silny łuk ku zachodowi. I w połowie tego łuku zbliża się do Grodna.

To właśnie tu, na wysokości Grodna i w przedłużeniu dopiero co wspomnianego łukowatego wygięcia ku północno-zachodowi, z całą pewnością ojczulek Niemen godny jest szczególnej uwagi. Płynąca w głębokim wąwozie rzeka odbija jak w zwierciadle piętrzące się tarasami na stromym prawym brzegu i układające się w piramidę gmachy Grodna. A spinający brzegi most kolejowy podkreśla głębokość i stromość tego wąwozu.

Minawszy Grodno Niemen stanowczo zwraca się na północ, prawy jego brzeg należy do guberni grodzieńskiej, lewy zaś do Królestwa Polskiego, czyli tak zwanej Kongresówki — są to słowa Syrokomli zaczerpnięte z jego „Monografii Niemna”, wydanej w roku 1861 w Wilnie. Za Grodnem skarpy przybrzeżne obniżają się, a za to już to z jednej, już to z drugiej strony przysuwa się do nich las. Bystry nurt pokonuje napomknięte już przez nas powyżej „rapy”, z których każda ma w języku miejscowego ludu swoją nazwę: Horodnianka, Balwierz, Czartowa Kuźnia, Łososianka. Z lewej strony przyjmuje Niemen naprzód Łosośnię i Łabnę, następnie zaś Czarną i Białą Hańczę. A z prawej m.in. uchodzą doń takie pomniejsze dopływy jak: Dauszówka, Apenianka, Strzechowka, Kubilnica. Wreszcie charakterystyczne dla odcinka, na którym płynie poprzez Grodzieńszczyznę, łukowate wygięcie kończy się przy ujściu Rotniczanki do Niemna i uzdrowisku Druskienniki, a po polsku: Druskienniki.

Między Grodnem a Druskiennikami kursują statki odchodzące z grodzieńskiej przystani żeglugi śródlądowej, ale rzecz jasna to wodne połączenie nie jest dostępne o każdej porze roku. Za to przez okrągły rok dowiedzie nas tam między innymi autobus. Cała ta strefa to jeden wielki teren rekreacyjny przeszło dwustupięćdziesięciotysięcznego dziś miasta Grodna.

Szosa Grodno-Druskienniki biegnie niemal równolegle do Niemna: przemykają wysokopienne sosny, połyskują liliowe wrzosowiska, w powietrzu czuć żywiczny zapach. Na lewo tu i tam widać zjazdy ku Niemnowi, gdzie urządzone są punkty biwakowe. Na prawo i lewo rozpościerają się mchem pokryte pagórki, jesienią okazują się one bardzo szczerde dla amatorów grzybobrania. Wiosną zaś ze śródleśnych polanek czuć aromatyczną woń leśnych konwali: wdechajcie ten aromat do woli, tylko zrywać nie wolno, gdyż pozostają one pod ochroną!

Niebawem po minięciu strzałki z napisem „Do źródła” czeka nas niespodzianka. Poprzez rzadkie sosny otwiera się panorama na dolinę zwaną przez miejscową ludność Rajgrodem. Jest to najniżej, bo zaledwie 80 metrów powyżej poziomu morza położony punkt Białoruskiej SRR, różnica w porównaniu z górą zamkową w Nowogródku wynosi 243 metry (piszący te słowa czerpie te dane z przewodnika po Grodzieńszczyźnie pióra I. S. Grablewskija, który wydała mińska oficyna Połymja).

Dolina rajgrodzka stanowi nie lada atrakcję turystyczną. Zajmuje powierzchnię około 12 km² i otacza ją pasmo wzgórz porośniętych lasem sosnowym i częściowo świerkowo-liściastym. Dno kotliny jest prawie płaskie i chociaż o kilkanaście stóp wychyla się ponad powierzchnię Niemna, ma charakter błotnisty i pokryte jest bujną trawiastą roślinnością. Tu i

tam widoczne są strumyki, w których występują żeremia bobrów.

Nie trudno zauważyć, że powstanie rajgrodzkiej kotliny przypisać należy temu, że mieściła ona ongiś jezioro, którego wody spłynęły do cokolwiek niżej leżącego Niemna. Na południowym krańcu kotliny rozłożyła się jeszcze do Białoruskiej SRR przynależna wieś Przewałka, a na północnym — już w granicach Litewskiej SRR — położona jest wieś Szandubra vel Szwandubre (po polsku: Święta Dąbrowa). Niżej w dolinie zwrócić należy uwagę na ostrów zwany Klebaniszki ze śladami prehistorycznego cmentarzyska, a opodal Szandubry widzimy stare łożysko Niemna.

Skąd wzięła się nazwa Rajgród (Raj-gród)? Na ten temat utrzymują się wśród miejscowej ludności liczne legendy, z których wyczerpująco zdał sprawę inż. Tadeusz Kulesza w publikacji wydanej w roku 1935 nakładem Towarzystwa Przyjaciół Druskiennik, a wydrukowanej w Zakładach Graficznych L. Mejłachowicza w Grodnie. Odnajdujemy jedną z tych legendarnych wersji.

„Gdzie tu Rajgród? — zapytuje turysta chłopca z Szandubry. Na to pada odpowiedź: „A to wy, panoczku, nie tu tejszy widać, że się o Rajgród pytacie. Ot tutaj wszędzie, gdzie ta dolina, to i Rajgród. Było to ongiś miasto wielkie i ludne i bogate, jego mieszkańcy opływali w dostatki i zbytki i fologowali rozkoszom, dobrze się tu im żyło, żyło się jak w raju, to i miasto to Rajgrodem przezwali. Ale cóż: zbytki zrodziły chciwość i rozpustę, rajgrodzianie poczęli popuszczać wodzy wyuzdaniu i wszelakim lajdactwom, zapomnieli o bojaźni przed Bogiem. Srodze rozgniewał się za to na nich Pan Bóg.

I oto pewnego dnia raptem zatrzęsa się ziemia i wszystek ten „rajski ogród” z łoskotem zawałił się w czeluści, a w jego miejsce przyszło bagno, które tu, panoczku, widzicie; tyle tylko, że Przewałka się ostała. I po dziś dzień o nowiu księżycy jak ucho do ziemi przyłożyć, słycać jęki i wycia — to rajgrodzianie surowo przez Boga ukarani proszą o Anioł Pański!”

Tak więc zapadlina rajgrodzka to wedle ludowego podania grób i zarazem nagrobek kwitnącego ongiś i następnie pokaranego za grzechy grodu. Ciśnie się tu na myśl to, co o analogicznym „zapadniętym mieście” powiedziane zostaje w Mickiewiczowskiej balladzie „Świtez”: „*Na miejscach, które dziś piaskiem zaniósło, gdzie car (car względnie car-ziele to w mickiewiczowskim słownictwie stroiczka wodna, inaczej lobelia jeziorna) i trzcina zarasta (...), stał okrąg pięknego miasta*”.

Pozostaje dodać, że w okolicach Rajgrodu Niemen płynie wężowymi i nagłymi skrętami, w miejscowej gwarze określanymi mianem bucht; świadczą one o trudnościach, z jakimi rzeka złościła sobie ongiś koryto. Szczególnie piękne są wyniosłe brzegi z diunami, czyli zwiewnymi, ruchomymi piaskami, których relief zmienia się w zależności od kierunku wiatru.

Rajgród to naprawdę nie byle jaka turystyczna atrakcja i tym tłumaczy się to, żeśmy się aż tak szeroko o nim rozpisali. Pora jednak kontynuować jazdę szosą biegnącą po prawej stronie Niemna. Jeszcze tylko 8 km drogi, a autobus minawszy granicę Litewskiej SRR dojeżdża do punktu docelowego: uzdrowiska Druskienniki. Opis tego uzdrowiska, którego nazwa wywodzi się od litewskiego wyrazu druskas — sól, to temat do osobnego szkicu.

Kończąc, jeszcze jedno słowo o wpadającej do Niemna wspomnianej przez nas na początku Czarnej Hańczy. Uregulowane koryto Czarnej Hańczy to część Kanału Augustowskiego zbudowanego w latach 20-tych XIX wieku przez korpus inżynieryjny wojsk Kongresowego Królestwa Polskiego. Ze 102 kilometrów kanału, na radziecką Grodzieńszczyznę przypadają 22 km i są tu cztery śluzy i dwie zapory. Podobnie jak i po polskiej stronie, kanał służy obecnie turystyce wodnej i przyciąga wędkarzy.

Ujawnienie zbrodni i ogłoszone dokumenty

(Dalszy ciąg fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Grzyf”, Londyn 1975. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 17)

„W dniu 13 kwietnia 1943 r. godz. 9.15 czasu nowojorskiego radio w Berlinie nadaje następującą wiadomość:

„Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, wykonywanych przez bolszewików i gdzie GPU wymordowało 10.000 polskich oficerów. Władze niemieckie udały się do miejscowości Kosogory*, będącej sowieckim uzdrowiskiem, położonym o 16 km na zachód od Smoleńska, gdzie dokonały strasznego odkrycia. Znalazły dół mający 28 metrów długości i 16 metrów szerokości, w którym znajdowały się ułożone w 12 warstwach trupy oficerów polskich w liczbie 3.000. Byli oni w pełnych mundurach wojskowych, częściowo powiązani i wszyscy mieli rany od strzałów rewolwerowych w tyle głowy. Identyfikowanie trupów nie będzie sprawiło trudności, gdyż są one w stanie mumifikacji z powodu właściwości gruntu i ponieważ bolszewicy pozostawili przy ich ciałach papiery osobiste. Już dziś ustalono, że wśród zamordowanych znajduje się m.in. generał Smorawiński z Lublina. Oficerowie znajdowali się początkowo w Kozielsku pod Orłem, skąd w lutym i w marcu 1940 r. sprowadzeni zostali w bydłych wagonach do Smoleńska, a stamtąd ciężarówkami zawiezieni do Kosogor, gdzie bolszewicy ich wszystkich wymordowali. Poszukiwania i odkrycia nowych dołów są w toku. Pod już wykopany warstwy znajdują się nowe warstwy. Ogólna ilość zamordowanych oficerów obliczana jest na 10.000, co odpowiadałoby mniej więcej całości korpusu oficerskiego polskiego, wziętego przez bolszewików do niewoli. Korespondenci pism norweskich, którzy byli na miejscu i mogli osobiście i nacalnie przekonać się o prawdziwości tej zbrodni, donieśli o niej do pism swoich w Oslo”. (...).

W kołach londyńskich w pierwszej chwili wiadomości radia berlińskiego zostały przyjęte z niedowierzaniem.

Dnia 15 kwietnia 1943 r. radio moskiewskie ogłosiło o godz. 7.15 komunikat, którego istotne ustępy brzmią:

„W ciągu ubiegłych dwóch, trzech dni, oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podłe wymysły, utrzymując, iż władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów, wiosną 1940 roku w okolicy Smoleńska. Wynajdując tę potworność, szubrawcy niemiecko-faszystowskie nie wahają się przed najbardziej bezwstydnymi i nikczemnymi kłamstwami, starając się pokryć zbrodnie, które — jak to obecnie stało się oczywiste — dokonane były przez nich samych.

Niemiecko-faszystowskie doniesienia, w tej sprawie nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tragicznego losu byłych polskich jeńców wojennych, którzy byli zatrudnieni na robotach budowlanych w 1941 r. w okolicach na zachód od Smoleńska i którzy wraz z wieloma poddaniymi sowieckimi, zamieszkałymi w okolicy Smoleńska, wpadli w ręce oprawców niemiecko-faszystowskich w lecie 1941 roku po wycofaniu się wojsk sowieckich z okręgu Smoleńska.

W swych nieudolnie skleconych wymysłach, dotyczących licznych grobów, które Niemcy mieli rzekomo odkryć w pobliżu Smoleńska, kłamcy hitlerowskie wspominają o wsi Gniezdowaja. Lecz jak przystało na oszustów, przemilczają fakt, że w pobliżu wsi Gniezdowaja dokonano wykopalisk archeologicznych historycznego „Cmentarzysta Gniezdowaja”. (...).

Rada Ministrów (Rządu Polskiego — red.) na posiedzeniu w dniu 17 kwietnia 1943 roku, po zaznajomieniu się z wszystkimi informacjami w sprawie oficerów polskich, których zwłoki obecnie odkryto pod Smoleńskiem i po zapoznaniu się z raportem z Kraju w tejże sprawie, wydała następujące oświadczenie:

„Nie ma Polaka, który by nie był poruszony do głębi wiadomością, szerzoną przez propagandę niemiecką z największym rozgłosem, o odkryciu pod Smoleńskiem w grobie wspólnym zmasakrowanych zwłok, zaginionych w ZSRR oficerów polskich i o kaźni, której padli ofiarą. Rząd Polski, polecił 15 kwietnia br. swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie delegacji, która by zbadała na miejscu istotny stan rzeczy. Pragnąć należy, by nastąpiło bez najmniejszej zwłoki orzeczenie tej instytucji opiekuńczej, której przypadnie w udziale wyświetlenie sprawy i ustalenie odpowiedzialności.

Zarazem jednak Rząd Polski w imieniu Narodu Polskiego zaprzecza Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, które zarzuca innym — argumentów w obronie własnej. Pełne hipokryzji oburzenie propagandy niemieckiej nie zakryje przed światem okrutnych, ponawianych i trwających wciąż zbrodni, dokonywanych na Narodzie Polskim”.

Po wycieszeniu szeregu faktów okrucieństwa niemieckiego, deklaracja Rządu Polskiego stwierdza:

„Nie po to składa Polska niezmiernie ofiary, walczy i znosi nadludzkie cierpienia, aby Niemcy wysuwali stąd bezczelne pretensje do występowania w obronie chrześcijańskiej i europejskiej kultury. Krew żołnierzy i obywateli polskich, gdziekolwiek była ona przelana, wola o zadośćuczynienie do sumienia wolnych naroda świata. Rząd Polski piętnuje wszystkie zbrodnie, popełnione na polskich obywatelach i odmawia prawa wyzykiwania tych ofiar w politycznej grze przez kogokolwiek, kto winien jest tych przestępstw przeciw Narodowi i Państwu Polskiemu”. („Dziennik Polski”, Londyn, dnia 19 kwietnia 1943 r.). (...)

Jednocześnie, na tym samym posiedzeniu, Rada Ministrów, w dniu 17 kwietnia 1943 roku, postanowiła uczynić jedną próbę zwrócenia się bezpośredniego do rządu sowieckiego, prosząc o udzielenie wyjaśnień, dotyczących losu zaginionych jeńców polskich.

W tym celu wystosowano notę, wręczoną ambasadorowi ZSRR, w dniu 20 kwietnia 1943 r.

W nocie tej, po przypomnieniu, iż sprawa zaginionych jeńców była wielokrotnie poruszana w rozmowach i korespondencji z władzami sowieckimi, minister spraw zagranicznych Polski zaznaczył, iż jest zmuszony „z przykrością zwrócić uwagę Pana Ambasadora, iż rząd polski mimo tylokrotnych domagań, nie otrzymał nigdy spisu jeńców, ani dokładnych wyjaśnień, gdzie się znajdują zaginieni oficerowie, oraz inni jeńcy, wywiezieni z wyżej wymienionych trzech obozów”. (Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk).

„Gdy tedy, okazuje się z komunikatu sowieckiego Biura Informacyjnego, z dnia 15 kwietnia 1943 r., rząd ZSRR zdaje się posiadać znacznie więcej wiadomości w tej sprawie, niż te, które były w swoim czasie komunikowane przedstawicielom Rządu Polskiego, zwracam się do Pana Ambasadora ponownie z prośbą o udzielenie Rządowi Polskiemu szczegółowych i dokładnych informacji — do losu jeńców wojennych”.

„Tylko fakty niezbite stanowić mogą w słusznie poruszonej do głębi opinii polskiej i całego świata, przeciwwagę dla tak obfitych i szczegółowych twierdzeń niemieckich o odnalezieniu wielu tysięcy zwłok oficerów polskich, pomordowanych pod Smoleńskiem wiosną r. 1940”.

Na notę powyższą nie nadeszła żadna odpowiedź. (...).

Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Szwajcarii wyraził zasadniczo zgodę podjęcia się badań w Katyniu. Uzależnił jednak swój udział od zgody wszystkich stron zainteresowanych. Zainteresowanymi stronami w danym wypadku są trzy: rząd polski, rząd niemiecki i rząd sowiecki.

Z przytoczonych powyżej dokumentów wynika, że zarówno strona polska, jak niemiecka, wyraziły zgodę na przekazanie sprawy Komitetowi Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Oczekiwana była tylko odpowiedź rządu sowieckiego. Zdawałoby się, że rząd sowiecki powiła z zadowoleniem oddanie sprawy w ręce tak poważnej neutralnej instytucji, jaką jest Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie, ciesząc się powagą i zaufaniem wszystkich narodów na kuli ziemskiej. Dawałoby to możliwość Sowietom oczyszczenia się z zarzutów i udowodnienia, że strasliwej tej zbrodni dokonali Niemcy, jak to w swej pierwszej radiowej depeszy rząd sowiecki twierdził. (...).

NOTA SOWIECKA Z DNIA 25 KWIECIA 1943 — ZERWANIE STOSUNKÓW Z POLSKĄ

„Moskwa, 26 kwietnia 1943 roku.

Panie Ambasadorze,

W imieniu Rządu ZSRR mam zaszczyt podać do wiadomości Rządu Polskiego co następuje:

Rząd Sowiecki uważa zachowanie się Rządu Polskiego ostatnio w stosunku do ZSRR za zupełnie nienormalne i gwałcące wszelkie przepisy oraz zwyczaj w stosunkach pomiędzy dwoma Państwami sprzymierzonymi. Oszczercza kampania, wroga w stosunku do Związku Sowieckiego, rozwinięta przez Niemieckich Faszystów w związku z morderstwem polskich oficerów, które to morderstwo popełnili oni sami w okolicy Smoleńska na obszarze zajętej przez niemieckie wojska, została natychmiast podjęta przez Rząd Polski oraz prowadzona wszelkimi sposobami przez polską prasę oficjalną. Daleki od dania odpłaty podłemu faszystowskiemu oszczerstwu w stosunku do ZSRR, Rząd Polski nie uznał nawet za potrzebne zwrócić się do Rządu Sowieckiego z zapytaniem albo żądaniem wyjaśnień w tej sprawie.

Popełniony zbrodnie przeciw polskim oficerom, władze hitlerowskie inscenizują obecnie farsę śledztwa i w tym celu uczyniły one użytek z pewnych polskich profaszystowskich elementów, które dobrały sobie same w okupowanej Polsce, gdzie wszystko jest pod hitlerowskim butem i gdzie żaden uczciwy Polak nie może otwarcie się wypowiedzieć.

W sprawie tego „śledztwa” oba rządy, Polski i Hitlerowski zaprosiły Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który jest zmuszony w warunkach terrorystycznego systemu z jego szubienicami i masową eksterminacją spokojnej ludności, brać udział w tej farsie śledztwa, inscenizowanej przez Hitlera. Jest jasne, że tego rodzaju „śledztwo”, prowadzone za plecami Rządu Sowieckiego, nie może wzbudzić zaufania u ludzi posiadających choćby najmniejsze poczucie uczciwości.

Ten fakt, że wroga Związkowi Sowieckiemu kampania rozpoczęła się równocześnie w niemieckiej i polskiej prasie, oraz była prowadzona po tych samych liniach, nie pozostawia wątpliwości, co do istnienia kontaktu oraz porozumienia w prowadzeniu tej kampanii wrogiej pomiędzy nieprzyjacielem Sprzymierzonych — Hitlerem — oraz Polskim Rządem.

Podczas gdy ludy Związku Sowieckiego, obficie krwawiące w ciętym walce przeciw Hitlerowskiemu Niemcom, czynią wszelkie wysiłki celem pokonania wspólnego wroga rosyjskiego i polskiego Narodu oraz wszystkich kochających pokój, demokratycznych krajów, Rząd Polski, aby przypodobać się tyranii Hitlera, zadaje zdradziecki cios Związkowi Sowieckiemu.

Rząd Sowiecki zdaje sobie sprawę, że ta wroga kampania przeciw Związkowi Sowieckiemu, została przedsięwzięta przez Rząd Polski, aby wyrzucić nacisk na Rząd Sowiecki, przy użyciu hitlerowskiego, oszczerczego fałszu celem wydarcia odeń terytorialnych koncesji kosztem interesów Sowieckiej Ukrainy, Sowieckiej Białorusi i Sowieckiej Litwy.

Wszystkie te okoliczności zmuszają Rząd Sowiecki do uznania, że obecny Rząd Polski, ześlizgujący się na drogę porozumienia z rządem Hitlera, przestał utrzymywać stosunki przymierza z ZSRR i przyjął wrogą postawę wobec Związku Sowieckiego.

W związku z tym wszystkim Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim.

(—) Mołotow”.

Ambasador Polski odmówił przyjęcia noty, stwierdzając, iż zawiera ona zarówno nieprawdę, jak oszczerstwa.

CDN.



Dlaczego niebo jest niebieskie?

Nie wszyscy wiedzą, że około 80% wrażeń odbieranych przez człowieka ma swoje źródło w zmysle wzroku. W tych wymienionych procentach bardzo duży udział mają wrażenia, wywołane zmianą kolorów odbieranego obrazu. Często jednak nasze oko ulega złudzeniom barwnym, a zjawisko to było obserwowane już bardzo dawno, m.in. przez samego Newtona w drugiej połowie XIX wieku. Oto np. kilka jego spostrzeżeń:

„Położ kawałek papieru popielatego na jasnozielonym i patrz na niego przez chwilę — niebawem wyda ci się nie zielonym, ale czerwonym. Jak go położysz na papierze jasnoczerwonym — wyda ci się zielonym.

Na niebieskim będzie pomarańczowym, na żółtym przybierze zabarwienie niebieskie. Jeśli nasze oko spoczywa dłużej na jednej barwie, mimowolnie szuka innej; jeśli spotka w pobliżu miejsce ciemniejsze, to ono przybiera dla niego barwę według danej kombinacji brakującej.”

Współcześnie określa się ten kolor jako uzupełniający, szczególnie dobrze widać to na tarczy z barwami, gdzie przeciwległe miejsca zajmują barwy uzupełniające. Tu ciekawostka — nikomu nie udało się uzyskać idealnej biali. Czyżby to było niemożliwe? Dla wtajemniczonych sprawa jest prosta: kolor biały (np. w naszych telewizorach czarno-białych) to nic innego, jak najbardziej intensywne świecenie elementów żółtego, niebieskiego i czerwonego na luminoforze...

Zazwyczaj dzieci, znalazłszy kawałek kolorowego szkła, lubią się przez nie przyglądać otaczającym je rzeczom. Przez szkło żółte zdaje im się, że widzą świetlną iluminację, przez czerwone wszystko stoi jak w ogniu. Przez niebieskie i zielone wszystko wydaje się być anemicznie blade itd. Możemy sami spróbować wyjaśnić tajemnicę kolorów: na środku czerwonego szkielka przyklepmy kawałek papieru, a przez szkielko przepuścimy promień światła słonecznego. Cień, jaki paperek rzuca wówczas na ścianę białą — będzie zielony, na szkle zielonym — będzie czerwony, a na żółtym — niebieskawo...

Nie bez powodu kupujący w sklepie ubrania wychodzą na światło słoneczne w celu

sprawdzenia rzeczywistego koloru tkaniny. Sztuczne oświetlenie, szczególnie jarzeniowe, nie daje pełnego i ciągłego widma światła — zatem kolor tego samego materiału jest inny w różnym świetle. Szczególne zmiany mogą pojawić się w świetle lamp sodowych, których żółte światło jest prawie monochromatyczne (zawiera w sobie prawie wyłącznie jedną długość fali świecącego sodu).

Czy ktokolwiek zastanawiał się, dlaczego niebo jest niebieskie? Albo dlaczego wysoko w górach staje się znacznie ciemniejsze, osiągając kolor prawie granatowy? Wszystkiemu winna jest nasza atmosfera. Prawie ciągle widmo promieniowania słonecznego, przechodząc przez atmosferę — ulega rozproszeniu. Najsilniej rozprasza się (i pochłania zarazem) promieniowanie o częstotliwości światła niebieskiego. Okazuje się, że jest to proces zabawny dla życia na Ziemi. Nadmiar ultrafioletu bowiem, jak wiemy, jest szkodliwy dla zdrowia i życia większości organizmów żyjących na naszej planecie. Pamiętać o tym muszą kosmonauci wychodzący w przestrzeń kosmiczną poza swój pojazd. Najtrudniej jest jednak wytłumaczyć nam fakt istnienia absolutnie czarnego nieba i świecącego w postaci ognistej kuli Słońca tam, gdzie brak jest atmosfery. Dziwno to musi być zjawisko, gdy słabe gwiazdy są dostrzegalne na niebie równocześnie ze Słońcem. I jak tu nie marzyć o podróżach w kosmos?!

(Oprac. E.L.)

Tratwa Meduzy

17 czerwca 1816 r. z francuskiego portu La Rochelle wypływa flotyła 4 okrętów wojennych. Jednym z nich jest „La Meduse”, fregata wyposażona w 44 działa. Celem wyprawy był St Louis w Senegalu, odzyskanym właśnie od Anglii, do którego płynęli żołnierze i osadnicy. Na pokładzie znajdował się również nowy gubernator kolonii z grupą towarzyszących mu, wysoko postawionych osobistości. Razem z załogą na statku znajdowało się 400 osób. Cała wyprawa odbywała się pod dowództwem pewnego arystokraty, protegowanego rządu Burbonów, który od 25 lat nie dowodził żadnym okrętem.

* * *

Do Teneryfy podróż odbywała się stesunkowo spokojnie, ale 2 lipca „La Meduse” osiadła nagle na mieliźnie w odległości ok. 90 mil od wybrzeży afrykańskich. Gdyby wyrzucono wówczas trochę balastu — udałooby się bez wątpienia uratować statek i ludzi, ale świeżo upieczony gubernator kolonii nie chciał poświęcić mąki, a niekompetentny kapitan — żądno z 44 dział.

Następnego dnia morze było wzburzone, statek osiadał coraz mocniej. Kil przełamał się na pół, na kadłub napierało coraz więcej wody.

Po trzech dniach daremnych i coraz bardziej rozpaczliwych i beznadziejnych prób podjęto decyzję opuszczenia wraku. Niestety, w szalupach mogło znaleźć miejsce jedynie 250 osób, podczas gdy na pokładzie było ich 400. Zbudowano więc tratwę, długą na 19 m, a szeroką na 7, dla 150 osób, która łodziami miało doholować do brzegu. Gubernator i dowódca znajdujący się w jednej z łodzi polecili nie troszczyć się o nic wiosłować do brzegu.

Tratwa jest oczywiście przeciążona, hamuje ruchy i sterowność łodzi holującej. Już po dwóch milach podróży oficer tej łodzi przecina hol.

Na tratwie bez masztu, steru i wiosł znajduje się na pełnym morzu 150 osób. Mają oni do dyspozycji jeden dziesięciokilogramowy worek sucharów, parę beczulek wody pitnej i parę beczek wina.

Suchary zjedzono już następnego dnia. Morze jest niespokojne. Rankiem drugiego dnia na tratwie jest już 126 rozbitków. Sytuacja pogarsza się



Tratwa meduzy — mal. Theodore Gericault (1818—1819), Paryż, Luwr.

z godziny na godzinę. Po wypiciu wina znajdujący się na tratwie żołnierze podnoszą bunt. Trzeciego dnia przy życiu pozostaje 67 osób, coraz bardziej wygłodniałych. Szóstego dnia żyje już tylko 27 ludzi. Głód jest coraz większy, pragnienie doprowadza ludzi do obłądzenia, upał tropikalny. Wśród dryfujących na tej pływającej trumnie rozbitków mnożą się wypadki kanibalizmu. Tratwa, miotana beznadziejnie falami, jest coraz bardziej uszkodzona. Dwunastego dnia na tratwie jest 15 żywych jeszcze osób, bliźszych już jednak śmierci niż życia, nie wierzących w ratunek.

17 lipca okręt „Argus”, wysłany na poszukiwanie tratwy przepływa na horyzoncie. Nie dostrzega jednak rozpaczliwych znaków z tratwy i znika. Wraca dopiero po kilku godzinach.

Te straszliwa gehennę przeżyło 13 ze 150 osób, z nich zaś 5 zmarło w porcie, mimo udzielenia pomocy. Dwaj spośród uratowanych rozbitków „Meduzy”, inżynier Alexandre Gorréard i chirurg Henri Savigny spisali relację z wydarzeń i opublikowali je w 1817 roku. Wzburzyły one opinię publiczną i wywołały prawdziwy skandal polityczny.

Epopeja tratwy „Meduzy” głęboko poruszyła również współczesnego tym wydarzeniom malarza francuskiego, Theodora Gericault. Wiosną 1818 roku zaczął on malować olbrzymie płótno, o wymiarach prawie 5 X 7 m, przedstawiające oczekujących ratunku śmiertelnie wyczerpanych rozbitków statku.

Gericault poddał się całkowicie swemu tematowi, zapamiętując się całkiem w gorączce tworzenia. Wyjeżdżał kilkakrotnie do Normandii, aby obserwować morze, odwiedzał szpitale, studiując sputum, jakie wywołuje w człowieku choroba i śmierć. Zdarzało się, że w pracowni swej miał ciała ludzkie z kostnicy, których szkice olejne i rysunki potrzebne mu były do wypracowania koncepcji obrazu.

W ostatecznej wersji wszystkie postacie malował z żywych modeli, posługiwał się też drewnianym modelem tratwy z woskowymi figurami rozbitków. Tę niezwykle wyczerpującą fizycznie i psychicznie pracę Gericault przypłacił poważnym złamaniem nerwowym.

Obraz wystawiony został 25 sierpnia 1819 roku na wielkiej wystawie, zwanej Salonem Paryskim. Choć wystawiono go pod tytułem „Rozbitkowie na tratwie”, obraz znowu wzniesił skandal polityczny, przypominając niedawne przerażające i oburzające wydarzenie. Krytyka odczytała go bowiem jednostronnie, jako gest polityczny malarza, nie dostrzegając wcale myśli przewodniej romantycznego artysty — tragedii o wymiarach ogólnoludzkich. Nie dostrzeżono również artystycznej wagi dzieła, przynajmniej we Francji. W Londynie i Dublinie widzowie, być może mniej obciążeni autentyzmem wydarzeń, przyjęli obraz bardzo dobrze.

Bardzo niewiele jednak osób zauważyło też niezwykłą formę tego dzieła. Obraz, w tonacji oliwkowo-ziemistej, utrzymany jest w konwencji klasycyzmu. Kompozycja całości to piramida piętrzących się ludzkich ciał, od bezwładu martwych postaci w dole obrazu ku żywym jeszcze, oczekującym ratunku w części górnej, z postaci czarnoskórego chłopca wymachującego chustką na szczycie; anatomia i układ postaci — wszystko to wykorzystanie języka malarskiego znakomitego mistrza klasycyzmu, Jacques-Louisa Davida. Tym językiem, stworzonym do wyrażania heroicznym tematów i treści, Gericault posłużył się do ukazania najtragiczniejszych stron ludzkiego cierpienia.

Ten jeden z najsłynniejszych dziś obrazów Gericault znajduje się w Paryżu, w Luwrze. Zakupiono go do muzeum dopiero po śmierci artysty, w 1824 roku, po licytacji dzieł znajdujących się w jego pracowni.

E. DERELKOWSKA

Jest taka scena w książce Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”, w której zgromadzeni wokół skatowanego Janka Bytnara przyjaciele — żołnierze Podziemia rozmawiają o Polsce, poezji i walce z okupantem.

Ktoś recytuje fragment wiersza Słowackiego „Testament mój”, ktoś inny wsluchany w głos kolegi obserwuje zza firanki okupacyjną ulicę. Za ledwie dzień upłynął od chwili, gdy pod Arsenalem wyrwali z rąk gestapowskich oprawców harcistrza Szarych Szeregów, teraz żołnierza Polski Walczącej „Rudego”.

Z troską i niepokojem patrzą na jego umęczoną twarz, uśmiechają się, choć rozmiar jego cierpienia, jakie przeszedł na Szucha poraża... Jest przerażający.

Ktoś odruchowo częstuje „Rudego” papierosem. „Harcercz nie pali” — brzmi odpowiedź.

„Harcercz nie pali”

dokonywał się w latach II-jej Rzeczypospolitej. Procesu, który spoczywał w rękach nie tylko światłych, ale i wiarygodnych ludzi.

Początki harcerstwa polskiego sięgają lat 1910—1911 i wiążą się z osobami Andrzeja Małkowskiego, Jerzego Grodyńskiego, Tadeusza Strumiły, a także w nieco późniejszym okresie Aleksandra Kamińskiego, którzy jako pierwsi w Polsce podjęli się zorganizowania drużyn skautowych. Idea drużyn wyrosła z bardzo popularnego na początku stulecia ruchu zwanego skautingiem, którego główne cele i zadania sformułował pedagog angielski Robert Baden-Powell. Odwołał się on do Setonowskiej organizacji „Woodcraft Indians” powstałej w roku 1902 w Stanach Zjednoczonych, a nawiązującej z kolei do zasad życia puszcząńskiego Indian. Dwanaście punktów wyznaczało prawa tego życia, a były nimi: posłuszeństwo, odwaga, czystość, niepalenie tytoniu, zakaz używania alkoholu, ochrona

dzieci i młodzieży, 2) stwarzały warunki do samowychowywania bez nadmiernej werbalizacji ze strony instruktorów. Było to zatem wychowanie uczestniczące, wybitnie podmiotowe, prowadzące przez czyn do czynu.

Ten rodzaj samowychowywania realizowano w oparciu o bardzo konkretne formy, takie jak gra, zastęp, obcowanie z przyrodą, obóz, stopnie i sprawności.

Cały program wychowawczy uwzględniał zatem wszechstronny rozwój psycho-fizyczny skauta, a więc dojrzałość moralną i społeczną, rozwój intelektualny oraz wysoką sprawność fizyczną. Wszystkie wymienione cechy kształtowały się w czasie uczestnictwa w grze, tak bowiem Baden-Powell zdefiniował istotę skautingu. Udział w grze wymagał od uczestnika przestrzegania reguł gry, których treść wykraczała daleko poza normy prawne.

W ten sposób pośród skautowej społeczności kształtowały się: poczucie braterstwa i solidarno-

zintegrowanego. Osobowość człowieka ujmował on całościowo, wychodząc z założenia, iż rozwój umysłowy, moralny czy estetyczny są ze sobą ściśle związane, i jako takie nie dadzą się oddzielić.

Ten właśnie element wychowania skautowego stał się fundamentem dla założycieli polskiego harcerstwa. Ich zasługą zaś z pewnością było to, iż korzystając z najnowocześniejszych europejskich wzorców wychowawczych potrafili „przetłumaczyć” je na polski język warunków i potrzeb.

* * *

W okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości istniały na ziemiach polskich trzy organizacje zapoczątkowujące narodziny prawdziwego harcerstwa. Pierwszą z nich był Sokół założony jeszcze w roku 1867 we Lwowie, który nieomal od dnia swego powstania skupiał wokół siebie drużyny młodzieży szkolnej we wszystkich trzech zaborach. Z tych właśnie drużyn rekrutowali się przyszli skauci, których pierwszym naczelnikiem został działacz Sokoła Kazimierz Wyrzykowski.

Nie mniejszy wpływ miało tu także powołane do życia w tym samym mieście w roku 1902 towarzystwo Eleuteria, którego założyciel Wincenty Lutosławski położył szczególny nacisk na krzewienie wstrzeźliwości od napojów alkoholowych i propagowaniu trzeźwości wśród młodzieży. Powstałe równoległe towarzystwo Eleusis z kolei miało organizować młodzież na podstawach religijnych i narodowych, a ponadto wpajać zasady trzeźwości, stronięcia od hazardu, tytoniu i rozpusty. Z tego właśnie towarzystwa rekrutowali się wymienieni na wstępie organizatorzy harcerstwa Małkowski, Grodyński, Koziulewski, Strumiły.

Wreszcie trzecia z organizacji Zet, czyli działający konspiracyjnie Związek Młodzieży Polskiej założony w roku 1887 przez Zygmunta Balickiego, reprezentujący nurt niepodległościowo-wojskowy. Wkrótce też, tzn. w roku 1911 pod auspicjami tzw. Nowego Zetu rozpoczęła swą działalność bliźniacza organizacja konspiracyjna Pet („Przyszłość”) skupiająca w swych szeregach młodzież gimnazjalną. Patriotyczne, obywatelskie a nawet żołnierskie cechy harcerskiego ideału wychowawczego właściwe dla obu tych organizacji stały się w przyszłości trwałym składnikiem tradycji harcerskiej, która znalazła swój wyraz w walce Szarych Szeregów z hitlerowskim okupantem.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



przyrody, grzeczność, lojalność, milczenie, szacunek dla starszych, cześć dla Wielkiego Ducha, świętość słowa honoru.

Poza przytoczonym tu „kodeksem” w pełni akceptowanym przez Baden-Powella, angielski skauting nawiązywał ponadto do filozofii stoików, o czym świadczy chociażby częste powoływanie się na Epikteta. W konsekwencji wyróżnikiem skautowego systemu wychowawczego była z jednej strony powaga, z drugiej zaś wiara i optymizm w pokonywaniu trudności, a nawet w łatwości osiągnięcia dobra, skoro — w myśl filozofii stoickiej — jest ono nie tyle poza, co w samym człowieku.

Rzecz jasna same założenia skautingu okazałyby się zapewne niewystarczające, gdyby nie towarzyszyły im odpowiednie formy i metody.

Oparły się one na dwóch podstawowych założeniach: 1) uwzględniały zainteresowania

ści, lojalność i zdolność do poświęcenia oraz wiele innych głęboko humanistycznych postaw. Tryb i wymogi obozowego życia pogłębiały również kontakt z przyrodą, którego istotą było nie tylko poznanie środowiska naturalnego, ale również poszanowanie jego praw oraz umiejętność radzenia sobie w każdej sytuacji.

Obliczone na niewygórowaną liczbę uczestników obozu skautowe pozwalały w pełni realizować założony program. Umożliwiały indywidualne podejście do każdego członka grupy, co z kolei rozwijało inicjatywę skautów. zbliżało wzajemnie młodzież i wychowawców. W takich warunkach znacznie łatwiej było zachować dyscyplinę, gdyż wynikała ona po prostu ze wzajemnych więzi, a nie narzuczonego odgórnie nakazu.

Niezaprzeczalną wartością systemu wychowawczego Baden-Powella było również potraktowanie wychowania jako procesu

Dzięki Ci, Boże

Dzięki za to, że żyję,
dzięki za przeczytaną książkę,
za napisany wiersz
a przede wszystkim dzięki
że słyszę, że czuję
jak mi serce bije w piersi.

Dzięki za niebo
za gwiazdy, słońce wiatr,
za śnieżne szczyty Tatr,
za rozhukane morze
a przede wszystkim dzięki
że mimo podeszłych lat
w zdrowiu żyję, maluję obrazy
coś tworzę...

Dzięki Ci, Panie, za chleb
za kubeczek mleka,
za jabłuszko rumiane,
za uśmiechy spotykanych ludzi
za poranne zorze,
za trud minionego dnia
a przede wszystkim dzięki
za wieczór cichy, spokojny,
bez pożogi, krwi rozlewu
bez wojny!

LEONARD TOMASZEWSKI



Kwiaty od Aleksandry — malował Leonard Tomaszewski

Eugenia Kobylińska



(53)

Złodziejaszek drgnął, a Zbyszek zaraz wziął go za rękę:

— Ty mnie do domu odprowadzisz? Dobrze? Bo mama nie lubi, kiedy ja sam. A potem pozwól mi przyjść do siebie, albo sam przyjdź.

Ten stropił się.

— Dziwny ty chłopiec — powiedział. — Jak nie z tego świata... jak moja siostra...

— Jaka ona?

— Nie z tego świata — powtórzył chudy wyrostek wymijająco. Żeby nie ona, dawno uciekłbym z domu i lepiej by mnie było, bo do roboty ja nie leniwy.

Szli za innymi, którzy całą bandą kierowali się do drzwi.

Albina z wiadrzem tworzyła awangardę. Znajda pochłonął jeden z pierożków Lolka i był w świetnym humorze, czego nie można powiedzieć o chłopcach. Po pierwsze popchnęli sprawy Madagaskaru, choć pozyskali Marka Bazewicza, po drugie wplątali się w nową historię ze złodziejaszkiem, po trzecie byli głodni i nie mieli nadziei na rychłą kolację. Ci z licealnej prychnali niechętnie, robili wyniosłe miny i odsuwali się od smarkaczy, że to solidnych ludzi narażają na kompromitację. Teraz dozorca będzie ich wypuszczał — a może na schodach spotkają kogo znajomego?

Po co łamać się w drzwi! — pocieszył ich złodziejaszek. — Ja mam ten wytrych. Zaraz drzwi otworzym i po krzyku.

Wszyscy odetchnęli z ulgą na te słowa, ale zły los znowu popsuł im szyki. Właśnie na schodach wyżej za drzwiami rozległy się tubalne głosy i władcze kroki. Teraz wszyscy poczuli chęć ucieczki, nie wyłączając Albiny. Bo niby czego tu siedzą w tej piwnicy? Trzeba będzie się tłumaczyć, wykłercać. Ktoś, widocznie dozorca, manipulował kluczem i gadał:

— Żona mówi, co panna Albina, ta od doktorów, z piwnicy nie wróciła. Dzieci doktorów także przepadli. A z dołu słychać jakieś głosy i światło błyszczy się w okieneczkach, o ja do pana naczelnika, żeby lewolver na kuźda okazja był bo to licho nie śpi.

Nieznamy chudeusz cofnął się w tył. Ta sprawa mogła być dla niego groźna. Tam za drzwiami tubalne głosy wymyślały na klucza, a nareszcie dozorca huknął:

— Panna Albineczka, siedzi tam panna, czy nie — co?

— Siedzę, ja siedza, pan Ignacy! — pisnęła Albina.

I dzieci nasze z kolegami też tu, biedniemie. Zeszli oni po ogórki i żeby piwnice zobaczyć, a tu drzwi — łup... i zepsuli się.

Chłopcy, stłoczeni za Albina, uznali ją za bardzo rozsądną kobietę. Tylko młodzieńcy licealni byli złamani na duchu, że ich zaliczono do „dzieci”.

— Poczekać, panna Albina. Cości klucz, nic nie otwiera. Ja tu i pana naczelnika poprosił ze strachu, niech już pan naczelnik wybaczy — huczał zaaferowany głos.

— Ach ten „naczelnik”. Żeby on sobie poszedł! — modlili się w duchu chłopcy.

Ale „naczelnik” był to człowiek uczynny i właśnie oświadczył dozorcę, że nic nie ma przeciwko temu, żeby asystować przy wyzwalaniu pięknej dziewczyny z niewoli.

Albina była zażywna, puculuwata — miała ciemne włosy i bystre oczy, toteż nie obraziła się, gdy nazwano ją „piękną”. Ale w tej chwili wolałaby, żeby „władza” poszła sobie i nie prawiała jej komplementów.

Wszyscy zaniepokoił się o złodziejaszka. Taka władza tylko okiem rzuci, już wie, co i jak.

— Co sążone, to i będzie — zwiesił głowę chudy chłopiec. — To kara Boża.

— A jakże. Tu trzeba coś zrobić! — oburzyli się pierwszoklasiści.

A okno w tej klitce? — wpadł na pomysł Marek Bazewicz.

Niech kolega Mosiecki idzie z nami, bo tam trzeba drągała.

„Drągał!” zrywał się, ale pomknął za zwałym Markiem. Poleciał tam i niespokojny Kowalecki.

— Jak ci na imię? — spytał w popłochu nieznanego.

— Krystek.



Rozmowy z Czytelnikami

W jednym z listów, jakie nadeszły do Redakcji od naszych Czytelników, p. Seweryn P. z Białej Podlaskiej, pisze co następuje:

„Chciałbym wiedzieć, jak naprawdę przedstawiają się nurtujące mnie problemy. A ponieważ mam pełne zaufanie do waszej Redakcji, zwracam się więc o pomoc w rozwiązaniu następujących trudności:

Jak to jest w rzeczywistości z księgami biblijnymi: Tobiasza, Judyty, Mądrości, Eklezjasty, Barucha i Machabejskimi? Czy księgi te — jak twierdzą nasi bracia z Kościołów ewangelicznych — są rzeczywiście apokryfami, czy też — stosownie do nauki Kościoła rzymskokatolickiego — zaliczyć je należy do ksiąg kanonicznych?

Czy języki biblijne (hebrajski i aramejski) — jak to udowadniają w Biblii Tysiąclecia o. benedyktyni z Tyńca — nie posiada-

ją osobnych określeń na oznaczenie bliższych krewnych? Chodzi mi tutaj o wyjątek z ewangelii św. Mateusza rozdz. 12,46. Egzegeci rzymskokatolicycy wyjaśniając ten fragment stwierdzają zgodnie, że nie byli to rodzeni bracia i siostry Jezusa, lecz tylko kuzyni. Dlaczego tekstu tego nie przetłumaczono inaczej?

Czy Kościół polskokatolicki oraz Kościół prawosławny posiadają własne wydania Pisma Świętego? A jeżeli tak, to gdzie mógłbym nabyć Biblię wydane przez te Kościoły?”

Szanowny Panie Sewerynie! Ostatnimi czasy otrzymujemy od naszych Czytelników wiele listów, których autorzy zwracają się do nas z prośbą o wyjaśnienie niezrozumiałych dla nich tekstów Pisma Świętego oraz innych problemów z zakresu nauk biblijnych. Jest to niepodważalnym dowodem zainteresowania tą świętą Księgą, będącą jednym ze źródeł Objawienia Bożego. Listy te — podobnie jak to ma miejsce w Pana przypadku — są wyrazem zaufania do naszej Redakcji, co dla całego naszego zespołu jest powodem szczególnej satysfakcji.

Na przedstawione trudności postaram się odpowiedzieć w kolejności pytań.

Mając na względzie stworzenie niewzruszonych podstaw dla swojej wiary, wyznawcy Chrystusa stosunkowo wczesnie — bo już pod koniec II wieku naszej ery — określili szczegółowo zbiór, czyli kanon ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Świadectwem tego jest pochodzący z VIII wieku odpis dokumentu (znaleziono go w Mediolanie w roku 1740), od nazwiska uczonego, który go odnalazł, nazwany Kanonem Mura-

toriego. Mimo to, o pochodzeniu i natchnionym charakterze niektórych ksiąg starotestamentowych, dyskutowano przez wiele wieków. Przedmiotem rozważań były księgi: Tobiasza, Judyty, Mądrości, Eklezjastyka. Barucha oraz pierwsza i druga Machabejska.

Warto przypomnieć, że nawet Marcin Luter nie odrzucił początkowo tych ksiąg. Jednak już w Biblii wydanej w roku 1534 oddzielił je jako tzw. apokryfy, a więc księgi nie mające tej wartości i autorytetu, co pozostałe Księgi święte. Powodem takiego postawienia sprawy był według niego fakt, że wymienione wyżej księgi nie były używane w liturgii starotestamentowej, chociaż można je było czytać prywatnie. Zaznaczył jednak, że są one pożyteczne. Kres wątpliwościom w tym względzie położył w Kościele katolickim dopiero (przyjęty dnia 8 kwietnia 1546 r.) dekret Soboru Trydenckiego „O pismach kanonicznych”, mocą którego wszystkie wymienione wyżej księgi uznane zostały za kanoniczne. Od tej pory księgi Pisma Świętego, co do których nigdy nie było wątpliwości zaczęto (z języka greckiego) nazywać „protokanonicznymi” w przeciwieństwie do pozostałych, znanych jako „deuterokanoniczne”, albo „wtórokanoniczne”. Oczywiście wartość jednych i drugich jest taka sama.

Kościół polskokatolicki, podobnie jak wszystkie Kościoły starokatolickie, uznaje wspomniane księgi za należące do kanonu, czyli zbioru Ksiąg świętych. Tak więc wymienione wyżej księgi nigdy w sensie ścisłym nie były „apokryfami”. Należy więc sądzić, że stanowisko Lutra w tym względzie wynikało raczej z braku ustalonej terminologii. Stąd też po II wojnie światowej niektóre środowiska ewangeliczne na Zachodzie postulowały, by księgi

te włączone zostały do tzw. ksiąg protokanonicznych. Można się zatem spodziewać, że już wkrótce nie będzie różnicy między Biblią wydaną przez ewangelików, a drukowaną przez katolików.

Tekst o którym wyjaśnienie zwraca się Pan do nas, według Biblii Tysiąclecia brzmi: „A gdy (Jezus) jeszcze przemawiał do tłumów, oto jego matka i bracia stanęli na dworze i chcieli z nim mówić” (Mt 12,46). Wszyscy egzegeci katolicycy twierdzą zgodnie, że nie byli to rodzeni bracia Chrystusa, ale bracia cioteczni, czyli kuzyni. Bowiem język hebrajski i aramejski (podobnie zresztą, jak i język grecki) nie posiadają osobnych określeń na oznaczenie bliższych krewnych. Stąd też braci stryjecznych i ciotecznych nazywa się na Wschodzie po prostu braćmi. Jeszcze i obecnie w niektórych regionach naszego kraju, nazywa się kuzynów stryjecznymi lub cioteczniemi braćmi. Tekstu tego nie można było przetłumaczyć inaczej, gdyż jedną z podstawowych zasad tłumaczenia tekstów biblijnych, jest wierność tekstowi oryginalnemu — w tym wypadku aramejskiemu.

Zarówno Kościół polskokatolicki, jak i Kościół prawosławny nie posiadają własnych wydań Pisma Świętego. Podjęcie się tego wymaga nie tylko znacznych środków finansowych, ale również całego sztabu specjalistów. Dlatego wydanie takie (firmowane przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie) przygotowano wspólnie. W Komisji Przekładu Pisma Świętego — z języka hebrajskiego i greckiego — pracowali także bibliści polskokatolicy.

Korzystając z okazji, Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdecznie pozdrawiam w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Zbliża się najgorętsza pora roku, wakacje, czas szeroko otwartych okien, słońca i.. mnogości owadów. Wśród nich jednymi z najuciążliwszych są muchy.

Mucha domowa żyje kilka tygodni, choć te z pokolenia jesienno-go mogą przetrwać całą zimę w stanie pozorowanej śmierci, gdzieś w ciemnych kątach mieszkania. Przy pierwszych promieniach słońca „odżywają”, już na bardzo krótko.

Samica w ciągu życia składa ok. 600 jaj na rozmaitych substancjach organicznych podlegających rozkładowi. Przyciąga ją tam zapach amoniaku. Ten fakt sugeruje jedną z możliwości pułapek na muchy, do wykorzystania na otwartej przestrzeni, np. na wsi czy w ogródkach działkowych: ustawianie pojemników z otrębami zwilżonymi 15 proc. węglanem amonu. Wieczorem każdego dnia otręby ze złożonymi tam jajami spala się i zastępuje nowymi. Każdego dnia, bowiem w sprzyjających warunkach rozwój

larwalny muchy trwa kilka dni, w mniej sprzyjających — do dwu miesięcy. W każdym razie w ciągu roku rozwija się kilka pokoleń muszyc!

Mucha domowa jest nie tylko dokuczliwa, ale także szkodliwa, a nawet niebezpieczna, przynosząc zarazki chorobotwórcze zarówno na zewnętrznych częściach ciała, jak i w przewodzie pokarmowym, co jest o wiele bardziej niebezpieczne.

Podstawowym i jedynym środkiem profilaktycznym jest utrzymanie czystości w domu i jego otoczeniu, czyli mycie, uprzątnięcie resztek jedzenia, przechowywanie produktów spożywczych w zamkniętych pojemnikach, częste mycie rąk. obowiązkowe mycie warzyw i owoców. Latem warto zakładać w oknach siatki, np. z gazy, w ramach specjalnie wkładanych w okna na sezon wiosenno-letni.

Stosując takie preparaty, jak Muchozol, Sanitozol i Insektol, pamiętajmy o zabezpieczeniu pro-

Polowanie na muchy

duktów spożywczych, roślin i zwierząt domowych. Zaraz po dezynsekcji trzeba wszystkie owady zmieść i spalić.

Popularny niegdyś lep na muchy, dziś rzadkość w sklepach, można zrobić samemu w następujący sposób: 1 część olejku terpentynowego, 1 część oleju rzepakowego, 2 części kalafonii lub zwykły topimy razem (ostrożnie, by nie wykypiało! Materiał łatwo palny!) i dodajemy syrop z cukru w proporcji 1 część syropu na 3 części masy. Po wymieszaniu smarujemy masą paski papieru pergaminowego.

Latem w miarę możliwości stawiamy w mieszkaniu bukiety z paproci leśnych, liści orzecha włoskiego lub piołunu, których to zapachów muchy nie lubią. Nie lubią również zapachu czosnku, a więc posiekane ząbki na talerzyku w kuchni pomogą odstraszyć nieproszonych gości.

Ślady much z mebli i ram usuwamy ciepłą wodą. Bieliznę pościelową i domową, splamioną

przez muchy, należy przetrzeć świeżo przekrojoną cebulą, a potem uprać.

Wiele szkód w kuchni, sklepach rybnych i mięsnych, w zakładach przetwórczych i gastronomicznych sprawia plujka burcząca. Plujka to ta duża mucha z niebieskoszarym odwłokiem o metalicznym połysku, składająca ją na mięsie świeżym lub padlinie. Jej rozwój trwa zaledwie 12 dni! Przed plujką zabezpieczamy się przechowywując mięso w szczelnie zamkniętych pojemnikach i w chłodnym miejscu, najlepiej w lodówce, a przede wszystkim zachowując czystość i przestrzegając zasad higieny. Zwalczamy ją podobnie jak muchę domową, za pomocą trucizn w aerozolu, trutek i lepów.

Na pocięgę możemy dodać, że na szczęście nie ma u nas jeszcze innej, bardzo groźnej muchy, afrykańskiej tse-tse. Jeśli więc będzie nam się chciało spać — to na pewno nie z powodu jej ukłucia i wyssania dawki pokarmu.

— A ma pan drugą siostrę? Zgoda! Zniosę cierpliwie wszelkie perypetie, jak Wentzel.

— Nawet sentencję o ustach i pucharze?

— Wszystko. Cóż, kiedy pan nie ma drugiej siostry, a ta co jest, może już mnie nie zechce. Godzę się z losem. Niech żyje młodość i swoboda!

— Niech żyje „Papryka”! — wznosił toast Wentzel.

— I ty! — podchwycił Schöneich. — Żyj, używaj, kochaj i bądź zdrow! Miałeś dla nas otwarte serce, dom i często kieszeń. Trzeźwi mówią, że zamknął te skarby, ale ja, pijany, nie widzę różnicy. Szczerść siedzi w kieliszku. Bądźmy szczerzy! Dajmy każdemu żyć, jak chce, a kogo warto, kochajmy i cenimy. Szlachetnych ludzi mało znajdziemy, więc ty, Wentzel, zostaniesz nam zawsze w pamięci. Uczyliśmy się razem, służyliśmy razem, bawiliśmy się razem. Nie rozwiążmy tych węzłów i pożegnajmy się dawnym naszym okrzykiem studenckim: *fest. froh. frei!*

Sto piersi powtórzyło toast. Niemiecki on był, ale prawdziwy, wielki i szczerzy: toteż i Polacy powtórzyli go chórem, i nawet pani Tekla nie zgorszyła się jego treścią.

Bohater nasz znalazł się w wieńcu otwartych ramion, uśmiechniętych twarzy, wyciągniętych rąk. Mimo woli powtórzył za nimi:

— *Fest! froh! frei!*

A potem myśl mu przyszła inna, posępna, i dodał w duszy:

— I nie daj Boże stać kiedy z ostrzem naprzeciw kolegów i broni swobody.

A toast mieszał się z tonami orkiestry i ogarniał salę: *Fest! froh! frei! frei! frei!*

XV

Zapomnieliśmy o jednym...

On był im wszystkim bliski zarazem i daleki, kochany i oplakany, a nie wymagał od nich ni szczęścia, ni zabawy, ni im towarzyszyć mógł w życiu. On leżał spokojny, cichy, i czekał, aż o nim wspomną; on się nie bał czasu i lat, ani wypadków, a nie weselił się i nie cierpiał: czekał, aż przypomną sobie i przyjdą po niego...

I przyszł razem, gromadka najbliższych, w odwiedzinach do niego, i w pewien wieczór wiosenny odnaleźli jego mieszkanie w obcym

kraju i pozdrowili w bożystej mowie modlitwą za zmarłych. Czy on ich słyszał?... Zapewne rodzinna mowa i ducha zwoła, a on jej tak dawno nie słyszał, tak tęsknił...

Pięcioro ich było: czworo młodych, których dziećmi i wyrostkami pożegnał odchodząc, biała jak gołąb staruszka, co go kiedyś uczyła pacierza i tej miłości, którą życiem opłacił.

I teraz jej głos przodował:

— „Który chwałą wieczną koronujesz wybrane Twoje!”

A tamci odpowiadali:

— „Wysłuchaj nas, Panie!”

Jakby wiankiem kochających serc otaczali jego mogiłę, nie śpieszyli się z odejściem. Po modlitwie dumali długo w milczeniu, wpatrzeni w napis grobu.

Na płowe wąsy Jana zbiegły jasne łzy; otarł je niezgrabnie swą okaleczoną prawicą. Spojrzał na Cesię — płakała także.

Naprzeciw nich Wentzel z brwią ściągniętą rozmyślał o tej krzywdzie wieczystej, która jednych drugim oddaje na wyzysk i poniewierkę. W oczach mu stało pole bitwy, jak było przed laty. Wzdrygnął się ze zgrozą...

A obok niego Jadzia oparta o żelazne ogrodzenie mówiła w myśli, odpowiadając na jakąś, jej tylko zrozumiałą, pozagrobową skargę:

— Zabierzemy cię, biedaku, zabierzemy do swej ziemi. Nie wrócimy bez ciebie. Długo czekałeś... Byłam zanadto szczęśliwa. Myślałam tylko o sobie.

Pani Tekla wstała pierwsza. Słońce zachodziło i przedarłszy się zza chmurki, rzuciło złoty promień na napis grobowca:

„Wacław Chrząstkowski, porusznik pułku piechoty poznańskiej. Zginął w boju jak bohater!”

Staruszka skinęła na swe dzieci — ręką wskazała litery na marmurze:

— Boże, daj dzieciom waszym inną dolę! — wymówiła uroczyscie — Inną śmierć i inne bohaterstwo. Daj im, Boże, być wolnymi ludźmi. Jak ginąć, to nie marnieć!

— Amen! — wymówił Jan z Wentzlem pochylając głowę.

A Jadzi się zdało, że tego słowa nie mówił tylko mąż i brat, ale że powtarzał za nimi cały chór z grobów rozrzuconych po całym świecie.

Amen, Amen, Amen!...

KONIEC

POZIOMO: A-1) ufne oczekiwanie, B-8) starożytny pojazd zaprzęgowy, C-1) polska miłość Napoleona, D-8) kuliste sklepienie wieńczące budowlę, E-1) dzieło ludowego artysty w przydrożnej kapliczce, F-7) przepis na lek, H-1) zabobon, I-7) klątwa, K-1) potężne, długowieczne drzewo egzotyczne, L-6) tytułowa bohaterka dramatu Sofoklesa, M-1) rozdzierał szaty na sejmie warszawskim w 1773 r. N-6) kolega wioślarka.

PIONOWO: 1-A) antonim staroci, 1-H) pensja, gaża, 3-A) odległość, 4-K) po alfie, 5-A) pierwsze wyjście kartą w grze, 5-G) „fabryka” przysłowiowego srebra, 6-K) placówka finansowa, 7-E) od 135 do 70 milionów lat temu, 8-A) trunek, 9-D) uczestniczka redyku, 9-I) przepływa przez Weronę, 10-A) uwolnił Teby od Sfinksa, 11-F) małżonka Odyseusza. 13-A) metalowy uchwyt drzwi. bramy, 13-H) Sabala.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie tuwińskie):

(A-4, G-9, M-11, A-13, K-11, F-9, N-13, N-1, B-11, K-3, E-1, F-1) (F-11, I-1, K-9, L-1, H-13, B-5, M-5) (K-13, M-2, C-6, I-5) (H-7, D-9) (H-1, E-3, N-7, L-7, C-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12

„Pańskie oko konia tuczy” (ludowe).

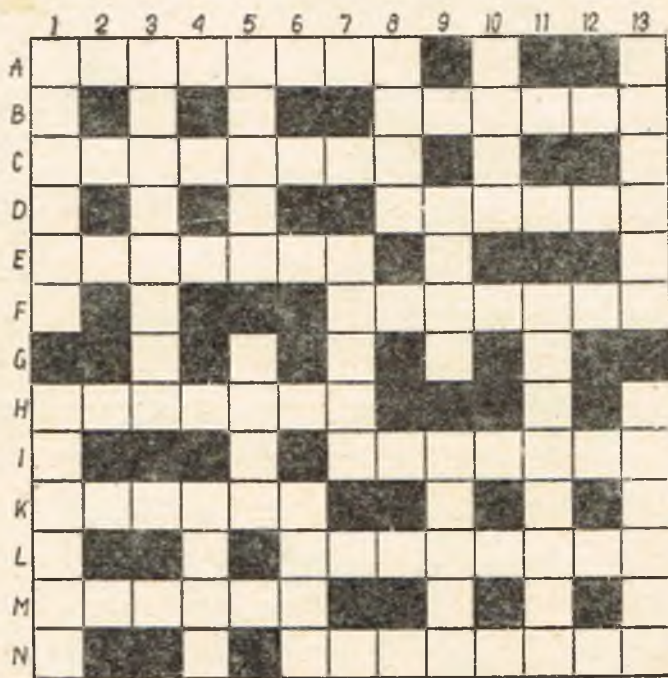
POZIOMO: diabetyk, wikary, apóstata, septet, Alabama, klangor, plaster, dowódca, zapor, utarczka, amator, almanach.

PIONOWO: dramat, Poznań, adoracja, Opty, Eltra, ster, aura, akord, kwas, etap, werwa, okop, gedecja, Ryster, zapach.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 12 nagrody wylosowali: Gabriela Głiszczyńska ze Słupska i Franciszek Sterczek z Radłowa.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 23



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpotażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 266. A-37.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Najście barbarzyńców! — wyrzuciła z siebie z beżmiernym wstrętem i pogardą.

Barbarzyńcy tymczasem w najlepsze obsiedli stoły, podnieceni stuletnimi winami, wyborną kuchnią i dźwiękami orkiestry. Biesiadowali jak za czasów Lukullusa. Wśród dobranego wykwińskiego towarzystwa Jan i kilku Polaków czuli się jak u siebie.

Z oczu „Papryki” wycierał szampan — wziął się na gospodarza. — Jakże to tam z tym zakładem o „Scherza”? Po sprawiedliwości, czyj on teraz? Twój, mój, czy Herberta?

Wentzel aż zzieleniał na wspomnienie dawnego głupstwa

— Dam ci jeszcze czwórkę, ale milcz, gaduło! — zawołał.

— Aha, wstyd ci teraz! Pamiętaj, rozkładaj odtąd swe chęci na dłuższe terminy! Między ustami a brzegiem pucharu wiele się przytrafić może. Tak, tak... Ja „Scherza” już mam, nawet Herbert już coś ma, a ty... Wiem tylko, że wiele straciłeś.

— Tego, com stracił, ty niestety nigdy nie zyszczesz. Pohamuj swą pychę.

— Hamuję. Cóż z tego tobie przyjdzie?

— Oto dam ci to, com zyskał: stuletniego miodu polskiego puchar. Życzę, by ci się nic nie przytrafiło między ustami a brzegiem.

— Oho! Od czegoż jestem dyplomata? Czyje zdrowie wypijemy? Może twoich nowych cnót czy starych występków? To pierwsze coś mi zalatuje letejską wodą.

— To drugie coś zalatuje twoją zawiścią.

— Uchowaj Boże! Lubię być widzem tylko, a masz tak godnego następcę, że mi nie zbraknie studiów. Jakież toast, panowie?

— Zdrowie dam! — wyrwał się Herbert patetycznie.

Schöneich coś szepnął w ucho sąsiada Jana, w mgnieniu oka zmienił swą ruchliwą fizjonomię. Oczy wytrzeszczył, nos skrzywił, usta przeciagnał w melancholijny grymas. Z włosów ułożył grzywkę nad czołem, a szyję wyciągnął.

— Ich danke! — zapiszczał przeraźliwym dyszkantem, mrugając na Herberta zalotnie.

Śmiech homeryczny wstrząsnął salą.

— Vivat Emilia Koop! — wołano.

Baron dumny z uznania, uśmiechnął się powabnie i zaśpiewał, mizdrząc się do Herberta, głosem najfałszywszym, jakiego mógł istnieć:

Ich schnitt es gern in alle Rinden ein,

Ich grub es gern in jeden Kieselstein.

Ich möcht es säen auf jedes frische Beet.

Mit Kressensamen, dass es schnell verräth.

Dein ist mein Herz, und dein soll es ewig,

Ewig bleiben!

— To dopiero miłość efektowna! — śmiał się Jan. — Nawet rzeczuchą nie pogardza. Będzie dobra gospodyni z tej panienki.

— Nieprawdaż? — podchwycił Schöneich. — Co ona ma zalet! Tuziny! Miła, dobra, pobożna, rozumna, ładna! Same kontrasty Herberta. I wiesz, co ci dodam pod sekretem: Wentzel ginął za nią i dostał odkosza. Sza, nie paplaj... On się wstydy i zapiera, ale tak jest. Otóż, wierz mi, puść na sałatę hrabinę Aurorę, bo ta się i potem znajdzie: jedź nad Ren, tęp filokserę i pracuj dla dobra i rozwoju ludzkości!

— Kogóż będziesz obserwować, jak i on zniknie z berlińskiego horyzontu? — zauważył Wentzel.

— Turków, mój drogi, bo i ja się eklipsuję. Jadę z ambasadą do Stambułu. Ot, maluczko, a poginiemy sobie z oczu. Szkoda, była nas dobra kompania, same zuchy! Ach, żeby mie te kobiety! Myślałem, że Wentzla uratuję od zraty. Nic nie pomogło. Nikt mi nie chce wierzyć, że nie ma życia nad kawalerską swobodę. Zostanę sam. Choć z rozpaczcy mnichem być!

— Z rozpaczcy żeń się pan — rzekł Jan.

95

HUMOR

Znajprawdziwszej sceny

Anegdota teatralna należy do bardzo popularnych gatunków humoru zaś jej największym atutem jest to, iż przytacza ona autentyczne wydarzenia z życia aktorów i teatru. Są nimi najczęściej rozmaite zamierzone i niezamierzone sytuacje, których bohaterami są aktorzy — niejednokrotnie wybitni ludzie sceny czy ekranu. W ten sposób opowiadane przez pokolenia aktorów dykteryjki — zwykle pełne finezyjnego humoru — przybliżają atmosferę dawnego teatru, sprawiają, że nawet owiani już legendą mistrzowie sceny stają się nagle żywymi, nieomal współczesnymi bohaterami.

Wojciech Bogusławski twórca Sceny Narodowej pochodził ze staro szlacheckiego rodu. Wiedział o tym król i stali bywalcy Obiadów czwartkowych, ale zdarzyło się kiedyś usiąść mistrzowi polskiej sceny koło nieznanego mu dumnego kasztelana. Ten „słyszając króla laskawie do artysty przemawiającego i zowiącego go po nazwisku. myślał, że to jakiś magnat uczony lub dworzanin królewski. Chcąc więc okazać mu grzeczność swoją, skorzystał z pierwszej przerwy i rzekł do niego:

— Jaka szkoda, mości dobrodzieju, że u nas w Polsce taka bywa konfuzja imion rodowych.

— W czymże, panie kasztelanie, i komu szkoda? — zapytał Bogusławski.

— Otóż samemu waćpanu dobrodziejowi. Choć jaż pierwszy raz mam honor go widzieć i słyszeć, a już mnie to obchodzi, że się tak właśnie zowie jakiś tam szerepetka, kuglarz, co to, mości dobrodzieju na teatrze udaje, przedrzeźnia i ludzi śmiesz.

— Właśnie to ja nim jestem — odpowie Bogusławski — co czasem hrabiów, czasem kasztelanów... białnów udaje, mości dobrodzieju. — To mówiąc przybrał zupełnie jego ton i hardą minę.

W końcu roku 1796 przypadł debiut sceniczny jednego z największych aktorów przełomu XVIII—XIX wieku Alojzego Żółkowskiego. O tym wybitnym aktorze zachowało się wiele anegdot, jedna z nich

pochodzi z roku 1801, i traktuje o pojedynku Żółkowskiego z pewnym oficerem. Otóż oficer ten wyzwawszy znanego aktora określili dokładnie godzinę, na którą przeciwnik ma się stawić. Mając przed sobą taką perspektywę „Żółkowski idzie do prezydenta miasta i prosi go usilnie o pożyczanie armatki. Ten mu ją pozwala. Żółkowski siada na armatkę i jedzie na wyznaczone miejsce. Oficer prawie wścieka się ze złości, a Żółkowski z zimną krwią powiada, iż na wyznaczone miejsce staje... Oficer w największej pasji powiada:

— Tu miejsce! Nie ma żartów! Przysięgam na Boga, że z nas tu jeden zostać musi!

— A, kiedy tak, to co innego. Zostaje waszmość pan, a ja odjadę!

Zawrócił armatę i zostawił oficera samego na placu i widzów umierających ze śmiechu”.

Ojciec wielkiego Jerzego Leszczyńskiego, Bolesław, zmarł 12 czerwca 1918 roku. Na krótko przed śmiercią do jego mieszkania w Warszawie przybył ksiądz, by wypowiedzieć żegnającego się z życiem aktora.

— Czy wyrażasz skruchę za popełnione grzechy? — spytał kanonik.

W tym momencie tubalny głos „lwa sceny” odzyskał swą dawną siłę:

— Ależ skąd, nie żałuję, było bardzo przyjemnie!

Tymczasem Jerzy Leszczyński, wspaniały odtwórca roli Cześnika w komedii Fredry, grał niegdyś gościnnie tę właśnie rolę w opolskim teatrze. Pech chciał, że „sekundujący” mu w roli Dyndalskiego starszy już wiekiem pan, Życki, pogubił się zupełnie. Nie pomagała nawet pomoc ofiarnego suflera. Wielki „Leszcz”, który „Zemstę” znał na pamięć, mówił więc za siebie i za partnera. W pewnej chwili nie wytrzymał jednak i wykrzyknął:

— A wykrztuście ty z siebie chociaż jedno słowo, wszak gadam za nas obu. kapuściana głowo!

Publiczność śmiała się serdecznie. wierząc, iż tak właśnie zapisał tę scenę sam Fredro!

Inne interesujące ciekawostki ze świata sceny znajdują Państwo w „Igraszkach z Melpomeną” Igora Śmiałowskiego.

Oprac. EIdo